

Loreci 21./22 Premier!

1/2 marca piątek

Mamcela
misprigent

Krys Włg

we 14.11.19

niechodzący projekt

DOROTA MASŁOWSKA

DWOJE BIEDNYCH RUMUNÓW MÓWIĄCYCH PO POLSKU.

DŻINA :Wiesz co?

Bo najgorsze kurwa jest że świat chce zrobić z człowieka szarą szmatę salutującą w szeregu,

przechodnia przechodzącego przez jezdnię. Pasażera kurwa tramwaju powiewającego na

murze z taką twarzą o. Bez żadnych wypustek. Bez żadnej twarzy. Takiego jak ty.

Człowieka-

wędlinę.

Ja nie chcę taka być.

PARCHA: Kim ty w ogóle jesteś? Z zawodu? Czym się zajmujesz?

DŻINA: Jestem artystką życia.

PARCHA: O .Tak podejrzewałem właśnie.

PARCHA:

Tylko się nie obraż. Ty nie masz w życiu miłości! To takie proste! Nie kocha cię nikt po prostu!

Nikt cię nie kocha, dlatego jesteś taka nieszczęśliwa, to że spółkujesz z

jakimiś tam, którzy cię nie kochają, to jest jałowe, puste, to nic nie wnosi.

Miłość jest w życiu najważniejsza, ktoś kto rano nie powie ci "wypierdalaj", tylko wiesz. Dżina? Miłość cię....

oczyści.....

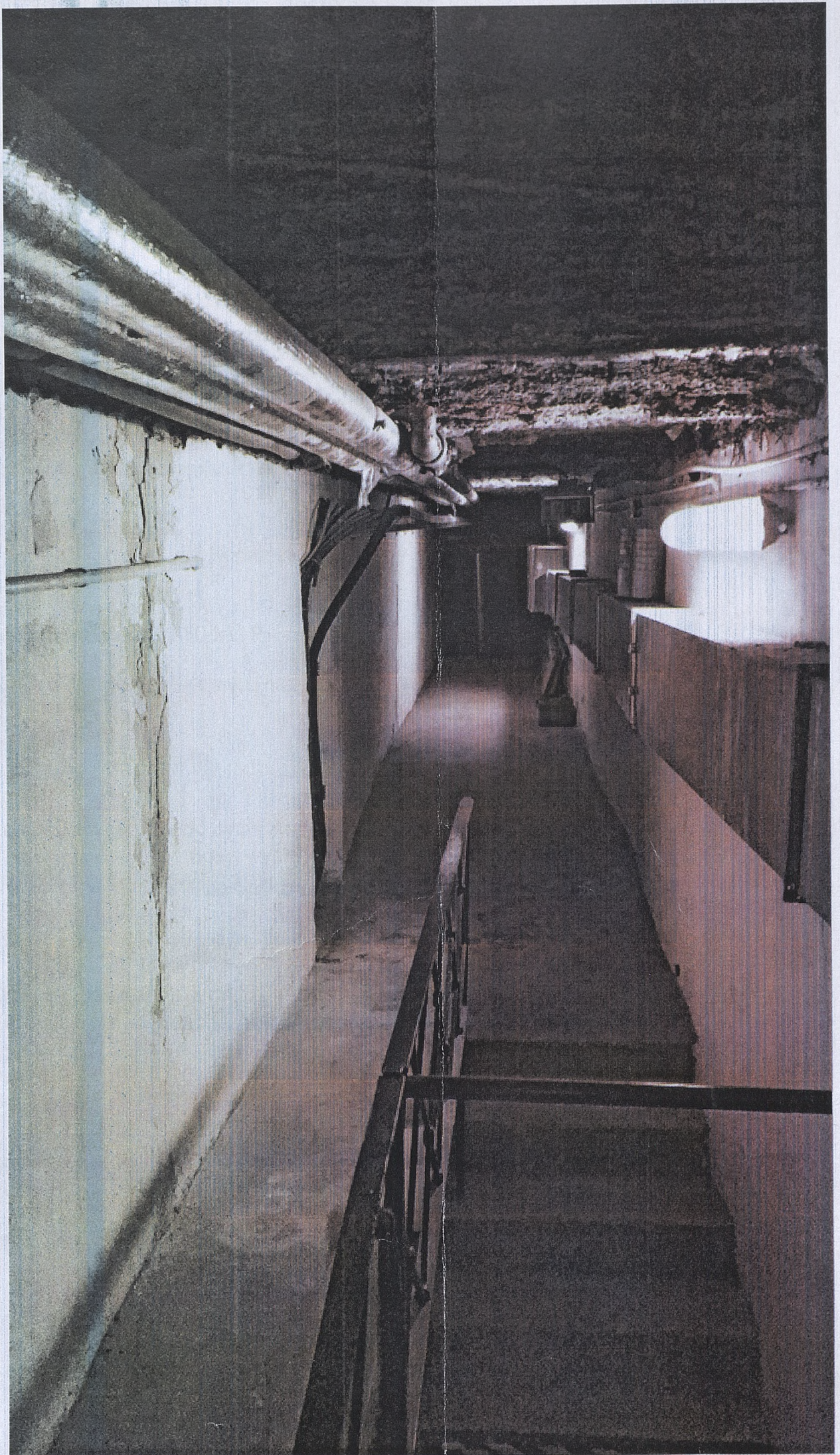
602 387 670

p. Aleksandra Popławska

Ola.pop@icloud.com

me

8.02.2017. 1 PROBY.



SPIS SCEN:

Prolog: monolog Kierowcy.

AKT I

SCENA 1: Dżina, Parcha, Kierowca.

SCENA 2: — // Kierowca

SCENA 3: — // Kierowca

AKT II

Scena 1

Wieczór, Dżina i Parcha idą szosą, płacząc w całkowitym rozkładzie psychofizycznym.

Scena 2

BAR Cymesik, Barmanka i Szatniarka Halina oglądają telewizor. Wiesiek na zapleczu.

Wchodzą Parcha i Dżina, na skraju poczytalności, spoceni i na skraju szaleństwa.

WIESIEK: A musisz tak ryja drzeć?

Scena 3

PARCHA i DŻINA

"To jest coś gorszego niż Rumunia. Zły sen, zły sen o tym, że wcale się nie śni."

Scena 4

Noc, pole, kobieta 40-50 lat, Parcha i Dżina KOBIEȚA.

SCENA 5 Parcha i Dżina zaczynają kuśtykać przed siebie przez całkowitą ciemność

AKT III

SCENA 1

Parcha i Dżina stoją pod drzwiami nieogrodzonego domu stojącego w zupełnym polu i mocno walą w nie, pomocy, wychyla się głowa zarośniętego dziada.

PARCHA, DŻINA i DZIAD

SCENA 2

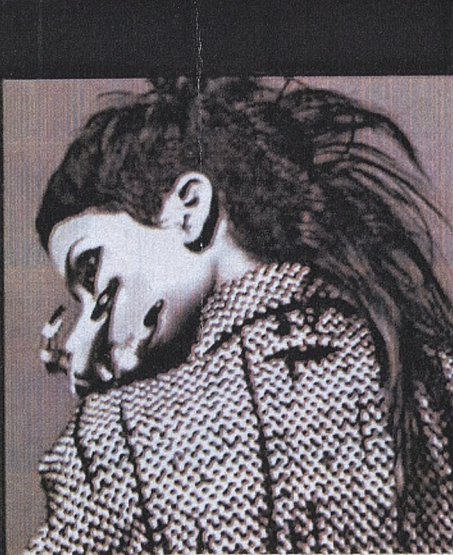
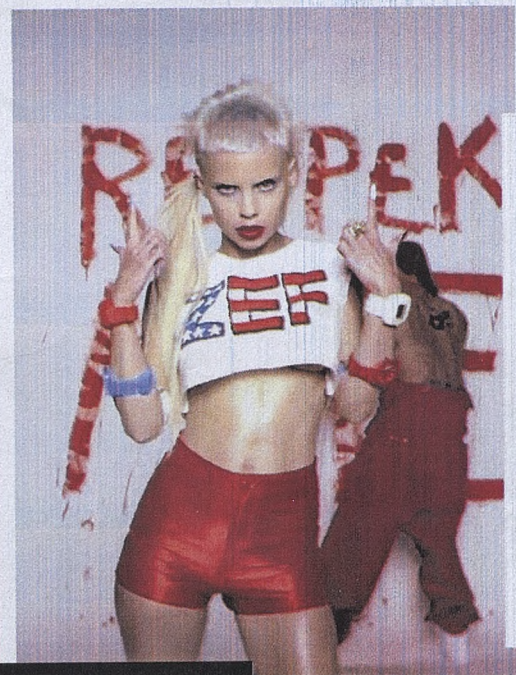
PARCHA i DŻINA leżą na łóżku przykryci szmatami, w klaustrofobicznym pokoiku wypełnionym śmieciami z bulgoczącą łazienką.

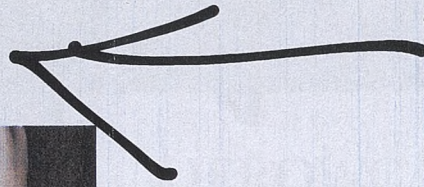
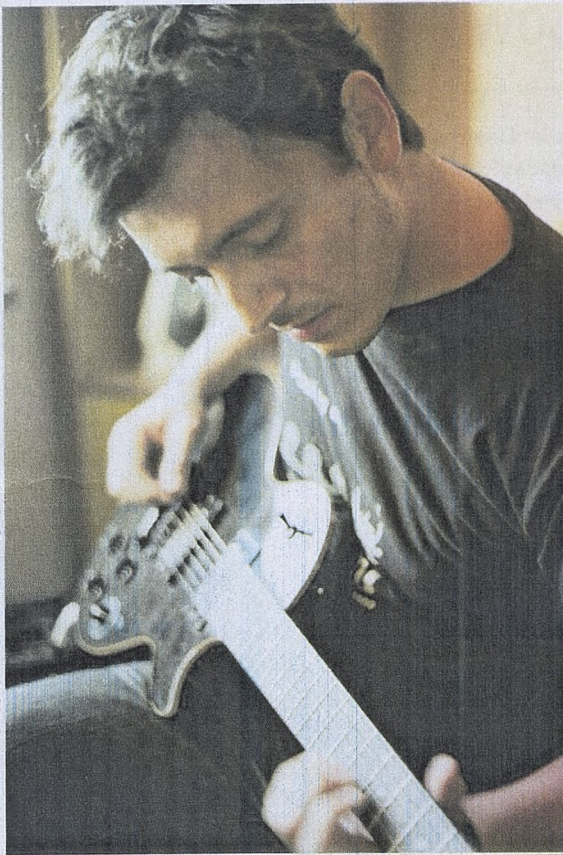
SCENA 3

Śmierć Dżiny. The End.



DŻINA - PATRYCJA DURSKA





PARCHA

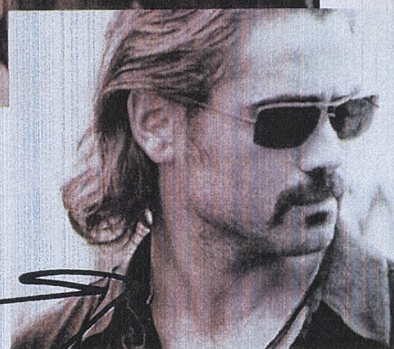


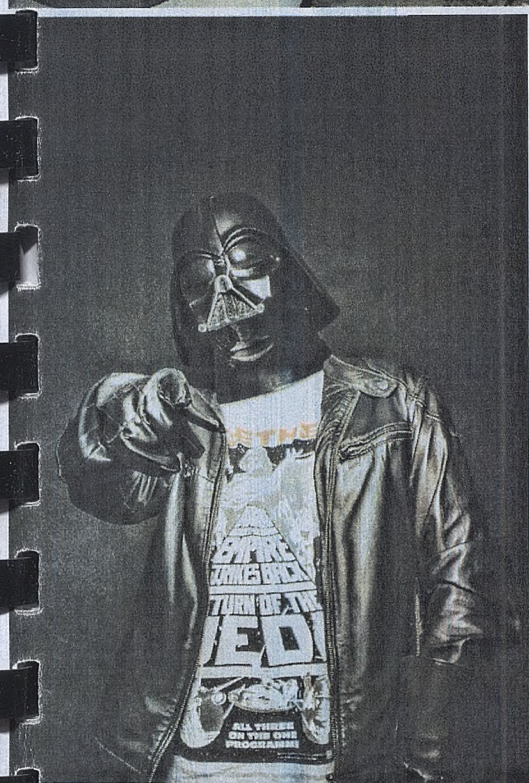
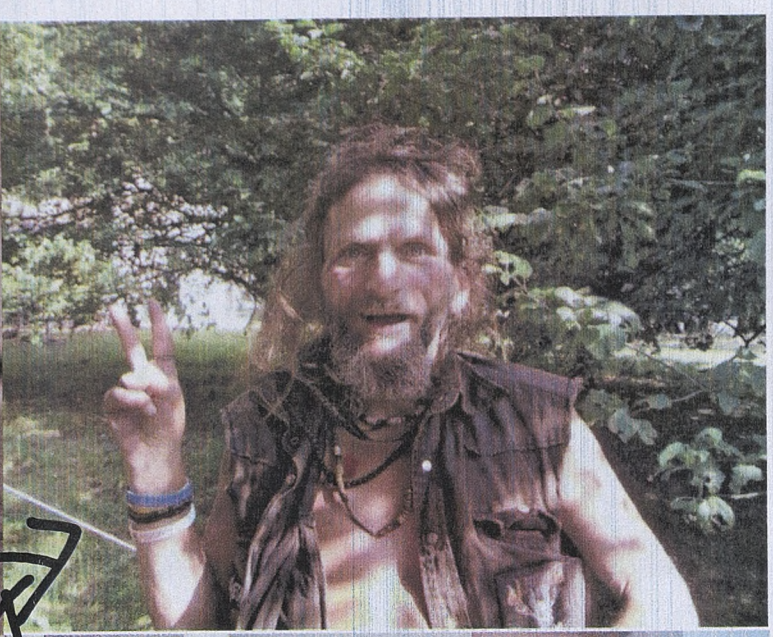
JACEK WOJCIECHOWSKI

Absolwent krakowskiej WST (1985).
Występował w Teatrze STU w Krakowie (1985-87)
W Teatrze Ludowym od 1992 roku



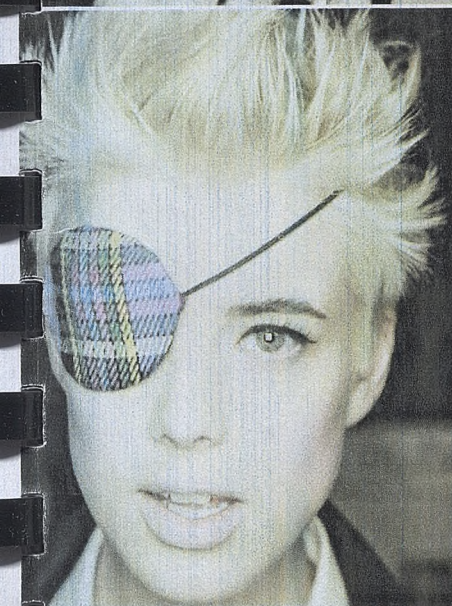
KIEROWCA
POLICJANT
WIESIEK
DZIAD







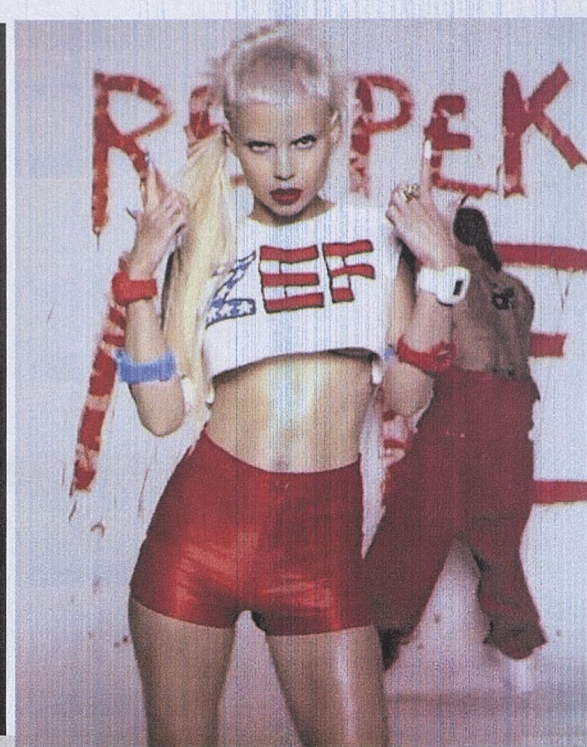
KOBIETA - MARTA BIZOŃ👁👁🗨



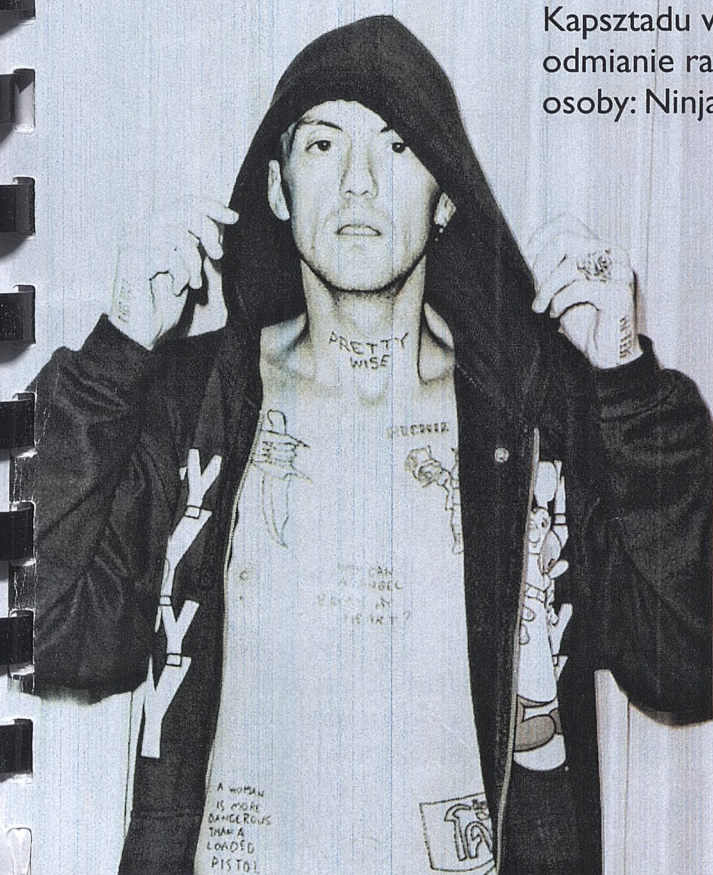


BARMANKA - MAŁGORZATA KRZYSICA





Die Antwoord – południowoafrykański zespół z Kapsztadu wykonujący muzykę hip-hopową w odmianie rap-rave. W skład zespołu wchodzi 3 osoby: Ninja, Yo-landi Vi\$\$er oraz DJ Hi-Tek.



DOROTA MASŁOWSKA

DWOJE BIEDNYCH RUMUNÓW MÓWIĄCYCH PO POLSKU.

Martini rose, martini bianco, martini kaszel.

Martini rose, seicento, los trabantos, buenos aires.

Ekesera, czingueczento, seicento, fellatio.

Mirel matie, kantare, romi sznajder, kawa i herbata.

KIEROWCA:

On ryczy, ona mówi: zamknij się. On: to nasza rumuńska pieśń narodowa, nie wypieraj się tradycji kochanie. Tu są jeszcze zarysowania, bo tak się chwycili, i jak ruszyłem, to podrapali. Najdroższy lakier, czarny metalik.

Spotkała mnie dziwna taka sytuacja, jadąc samochodem z Warszawy na Tczew...

I te dziwnie zachowujące się osoby przedstawiły się... My jesteśmy z Rumunii, ja mogę panu pokazać flagę. Ale jaką flagę? Jaką flagę?

Powiedziałem im: jakie ścinki wędlin? Jakie kurwa ścinki wędlin? Wsadź mi tę koleżankę do auta, podaj adres i wyślę ci ścinki wędlin. Będziesz mógł se mieć jedyną w życiu szansę zrobić sobie kanapkę z koleżanką. WYPIERDALAĆ.

Z żoną zatrzymaliśmy się na Orlenie i podeszły dwie osoby dziwnie bardzo zachowujące się, w tym jedna z nich, kobieta, była w ciąży, podające się za narodowości rumuńskiej mówiące po polsku. Żona jest podczas chemioterapii, nie ma jednego cyca, nigdy nie wiem, lewego czy prawego i ...

Ale ta koleżanka to była taka koleżanka, co trzymała się za drzwi i nie chciała puścić, nawet jak ruszyłem. I ja powiedziałem, o nie, nie będzie kurwa tak.

To obrzydliwe. To wykluczone.

Ja powiedziałam nie, bo nie mogę ich przyjąć do samochodu ponieważ mam samochód zarejestrowany na tak zwaną działalność i ze względu na tę widoczną kratkę, ze względu na którą nie mogę ich więc zabrać, na co odpowiedzieli...

p. Emilie Cartouyske (kostiumy)
p. Bogumił Godfreyów (zdygare)

I tak dziwnie patrzyła się. Taką miała twarz o takim wyrazie normalnie ryby w galarecie. Mąż odpowiedział, że niestety zabranie ich jest niemożliwe, ale oni byli bardzo nachalni. Jak odmówiliśmy, zaczęli strasznie płakać i zaklinać się.

Powiedziałem: nie. Nie. Bo nie.

No to się ta niedobra koleżanka wyłożyła na ziemię, jej вина. Tu wyłożyła się, o, powiedziałem: nie, tego jeszcze nie było. Chodź szmato, chodź, ja cię wyprasuję. I jadę prosto na nią, o tak. A jak uciekała. Aż się kurzyło za nią. Tak to jest, jak się za dużo ćpa.

Zatankowawszy, poszedłem na stację zapłacić, gdy wróciłem, mój syn lat 10 spytał, czy istnieją Rumuni mówiący po polsku. Odpowiedziałem oczywiście, że nie, bo on jest dzieckiem znerwicowanym, co tu dużo mówić, opóźnionym trochę od rówieśników i różne bajki takie wymyśla.

Niby byli tacy mili, niby tacy mili, ale jak zobaczyłam ich uzębienie, to ooo, kategorycznie odmówiłam podwiezienia. Ja nie mówię że jakieś wielkie od razu halo, ale dziś to nie jest problem, kupić sobie nawet najtańszą szczoteczkę do zębów nawet w kiosku i dwa razy dziennie zęby wyszorować, wymyć porządnie, myju myju, czarny krzyż i po krzyku. O to należy dbać. To jest przyjemność. Ament.



- Na wejściu wst. (uste projekty)
- po wejściu wst. rekwizyt akrob. stat.
- sforsować mikropoty

Zima, stacja benzynowa, zmierzcha, do samochodu Kierowcy ładuje się Dwoje Biednych Rumunów.

Mop?
PARCHA: Zona się nazywa Dżina.

KIEROWCA: Dziewczyna ta natomiast lat około 20 ciężarna, nic nie odpowiadała, tylko siedziała, ale uważam ją za współwinną w uczestniczeniu morderstwa. Czyjego morderstwa? Mnie morderstwa, proszę pana, chociaż może to się wydawać nierealne.

Po prostu Dżina!
PARCHA: Mów jej po prostu Dżina! Dżina jak ty masz na nazwisko?

KIEROWCA: Zapytana o nazwisko, również nie odpowiadała, milcząc, ale na imię miała Dżina, co najprawdopodobniej jest zdrobnieniem od Regina i to już jest trop, po którym można obojga morderców z łatwością namierzyć, bo to jest imię rzadkie i tego ja się domagam, ujęcia zabójców w imieniu wszystkich podatników, którzy mogą zostać przez nich napadnięci i zabici.

2x Jb (wypalił) Po prostu Dżina
PARCHA: Ona nie ma na nazwisko. (Po prostu Dżina). Jest to piękne imię dla takiej dziewczyny, właściwie i imię, i imię i nazwisko i jednocześnie pseudonim artystyczny. Dżina

to dobra dziewczyna. Nic nie ukradnie, nic nie narzyga. Przysięga na to niewinne dziecko, które nosi pod sercem. Wie pan, to życie! Jesteśmy biednymi uczciwymi Rumunami mówiącymi po polsku. Żona jest w ciąży, jedźcie do lekarza do Wrocławia, do specjalisty, bo zrobiły jej się te, przerzuty, cysty, po prostu bagno ma w tym brzuchu. I tak dalej. To pojedziemy sobie razem tam, gdzie pan tam jedzie?

Przysięga!
po kłopotach
dla jej
mężczyzny

KIEROWCA: Do Wrocławia! Komisarz rozumie, a to wyjazdówka jest na Gdańsk!

PARCHA: Do Wrocławia, ale my się nie upieramy. W Gdańsku może nawet lepiej, też są różni specjaliści, morze, jod, muszle, okręty, może być Gdańsk, ja się nie chcę kłócić o to z panem.

KIEROWCA: Odpowiedziałem im, że nigdzie nie jadę. Tylko do Elbląga. A zresztą i tak zaraz potem wracam, odpowiedziałem spokojnie, zgodnie z prawdą, bo jestem spokojny.

PARCHA: No to do Elblągu czy gdzie tam, a potem już ona sobie poradzi. Ona sobie zawsze daje radę. Którą sobie zawsze daje? My Rumuni ooooo to zaciekle naród. Jeszcze panu coś zaśpiewa, jak się wyluzuje trochę, nie Dżina? Ty potrafisz kochanie. Bardzo sympatyczna dziewczyna. No, usiądź sobie tak, o tak, piękne ty moje śliczne, wszystko dobrze? Masz nową gumkę do włosów? Ale kiedy sobie kupiłaś, teraz? Nie wierzę. Prześliczna jest, wiesz? To cykorie są, te kamienie?

16 16 16

KIEROWCA:

Trudno właściwie powiedzieć, jak to zaszło, to była chwila.

Mężczyzna z którym była, skądś znałem tą twarz, to zapewne jeden z tych znanych mafiozów, Wołowina czy ten drugi, których pokazują, a ja akurat obróciłem się, bo krzyknął do mnie: uwaga! Rumuny idą!, czy coś takiego. I ja się tam obróciłem, a to była rzecz jasna podpucha, a on wepchnął mi ją na przednie siedzenie, z bambetlami jakimiś, siatami, ja mówię: csooo?!!

A on: Dżina. To jest Dżina.

Pati + rum

Odczułem zdenerwowanie, co myślę, komisarzu, jest logiczne. Ja mówię: człowieku, jaka Dżina, co za Dżina znowu, co mnie obchodzi twoja żona jakaś Dżina? Tak się spytałem.

Dla mnie to ona się może nazywać Doktor Queen, zabieraj mi ją stąd już, śpieszę się, do roboty jadę, co tu się kurde flak dzieje?!...

PARCHA: Tak naprawdę ma na imię w dowodzie Pyralgina, a mówi każdemu żeby mówili na nią Dżina, Peralgina, Aspiryna, Kofeina to u nas tradycyjne rumuńskie imiona kobiece. Święta Peralgina, to u nas w Rumunii była taka patronka kobiet pijanych wracających po ciemku. Nie? Bywa w życiu. Kobiet takich jak ona. Ale ona mówi każdemu, że jest Dżina, nie wiem co to za dziwny kaprys ona ma. Niech pan jej nie mówi Pyrangina, niech pan jej mówi Dżina, niech pan zrozumie uczucia wielkiej być może artystki.

KIEROWCA: Ale co mnie to obchodzi?! Wynocha Rumuny, bo zawołam zaraz...

1, 2, 3

PIOSEN MARTINI

Natomiast koleżanka ciężarna, o której już wspominałem, udawała, że nie słyszy, ale tam jak wisiała taka choineczka zapachowa, to się tym bawiła, prawdopodobnie planując jej niepostrzeżenie mi ukradnięcie.

A on mówi, żebym zobaczył, jaka jest ładna, a co mnie to obchodzi w ogóle, ładna czy nie ładna, ja wiem tylko, że czuć od niej olej smażonym, ohydny smażeliną jakąś, a weź się ty odczep gówniarzu i zabieraj stąd tą swoją księżniczkę z bębniem!

7: - To nomen rumuńskie
pieni mowobawa!

Ja nigdzie nie jadę.

DŻINA: Mówił pan że jedziesz.

KIEROWCA: Tak? Pomyliłem się.

Rzekłem ironicznie. Ponieważ byłem już zirytowany tą nachalną i niechcianą przeze mnie sytuacją.

DŻINA: Zajebiste masz to ma tu.

KIEROWCA: A gówniara bawiła się cynicznie to choineczką, żeby odwrócić temat.

DŻINA: Pan to kupił czy sam zrobił?

KIEROWCA: Jak: zrobił?! Jak: sam zrobił?! Z dywanu wyciąłem?! Dziewczyno, to się kupuje normalnie, tu idziesz na stację i tego jest na pęczki!!! Skąd wyście się urwali w ogóle?

PARCHA: Niech pan zobaczy, jaka jest ładna, oo. Szelmutka. No zęby trochę ma od rzeczy. Ale to ciężkie życie sprawiło, nie kochanie? U nas w Rumunii nie ma przebaczyć, jedliśmy właściwie całe życie tylko ścinki wędlin, to dla kośćca zabójcze. I tą, cyrkonie. Cykorie. A jako słodczyce najchętniej Gealcid, takie drosy na zgagę.

KIEROWCA: I opowiada mi jakieś swoje odyseje kosmiczne, jak oni w tej Rumunii tam, jak te jakieś osty jedli, chwasty i skały, no możliwe, ale PANIE, u nas też był stan wojenny, było na kartki, KURCZE PIECZONE, CO MNIE TO OBCHODZI! Proszę przestać do mnie mówić! Bo ja pana nie słucham! Nie słucham już tego! Nie słucham.

(dramatycznie zatyka sobie uszy)

DŻINA: Albo cukier waniliowy na sucho. Na przykład. Wisolwit bardzo rzadko, bardzo rzadko, wyłącznie jak mama coś do lombardu wstawiła, kryształ rodowe, tego mieliśmy na pęczki, bo strugała warzywa w całej Rumunii i była bardzo znana.

PARCHA: Ja zresztą wcale nie ukrywam że przyganiał kocioł garnkowi, zna pan to znane przysłowie rumuńskie, a sam też niezbyt użębiony jestem. Użębienie duże, ale z przejaśnieniami, o.

KIEROWCA: I mi pokazuje zęby, takie brązowe kołki niewyparzone, takie jak niedopałki, prawie pawia puściłem, jak można takie zęby mieć i jeszcze się ten, rozmnażać... A dziewczucha z tą choineczką, czy to jest dopuszczalne, kulturalne?

DŻINA: O Jezu, chciałabym też mieć takie coś....

KIEROWCA: A on:

PARCHA: No to se weź przecież, pan ma dwa, to się przecież nie obrazi na ciebie chyba, prawda?

KIEROWCA: Rozumie pan to? Powiedział, żeby sobie wzięła. Moją własność, moją rzecz. Obcy ludzie, których pierwszy raz widzę w życiu.

DŻINA (*próbując powiesić sobie choineczkę na szyi*): Ale gdzie ja to sobie powieszę?

PARCHA: Wie pan: z nią nie ma lekko, jak się uprze. Uparła się, bo jest uparta. Niech pan jej to podaruje, niech pan to zrobi DLA MNIE. U nas nie ma w Rumunii takich choineczek, w ogóle nie ma takiego drzewa jak choinka, tylko takie inne. Dąb. Klomb.

KIEROWCA: Klomb! Słyszał pan o takim drzewie, komisarzu? Bo ja nie!

Proszę opuścić teren mojego samochodu. I zostawić mnie w spokoju. Wezwę odpowiednie siły. Dziewucha też. Zabieraj ten bebech i spieprzaj, to mój samochód jest, nie mam czasu.

I próbowałem ją wyciągnąć z auta, a wyłaż ty suko jedna!! a wtedy ona jakby się nagle przebudziła:

DŻINA: No wiesz?!!

KIEROWCA: I w rękę złapała torebkę i tu uderzyła mnie nią tu w kręgi szyjne kręgosłupa...

DŻINA: Ty zły człowieku ty, gdzie mi z łapskami!

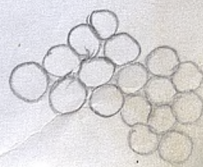
KIEROWCA: Gdzie akurat tam niedaleko mam czyrak, co mogło spowodować nieodwracalne zagrożenia zdrowia i życia. Zacząłem krzyczeć: ludzie! Ludzie! Na pomoc!, chcąc wezwać pomocy, ale oni mi to uniemożliwili i sterroryzowali mnie, a potem chcieli mnie zabić.

PARCHA: Chłopcze, co jest, odbiło ci? Kobieta brzemienną chcesz bić, taki chłop duży, nie widzisz że ona jest niższa, szczuplejsza, że nie ma z tobą szans? Dżinuś ty siedź spokojnie ty, kozaki sobie rozepnij, o tak słoneczko ty moje, masz kózę tu w nosie, wiesz? No Dżina chodzi z kozami w nosie, wie pan? Fląderka. Ale słodka. Daj ci wyjmę.

DŻINA: Nie-e, sama! Sama!

PARCHA: Nie, daj ci wyjmę. DAJ CI WYJMĘ. o proszę!

KIEROWCA: I normalnie pokazuje mi jej smara, obrzydliwego gila z nosa. Panie, ja jestem



wrażliwy na różne takie, ja, mnie się przypomniały sytuacje ze szkoły podstawowej, gdy inni chłopcy śliną, miód z uszu, te, baki podpalali!..NIE JADE! NIE JADE! NIGDZIE! SIEDZĘ! Siedzę w samochodzie! Siedzę! Patrzę! Bo lubię zimę!

PARCHA. Twój wybór, ja proszę cię bardzo, więc teraz ja cię tym zabijam....

(Parcha pokazuje scyzoryk)

KIEROWCA: Wtedy właśnie doszło do pierwszej groźby zamordowania mnie.

PARCHA: Zabijam cię, chociaż wcale nie chcę i wcale nie umiem, nie znam technik, więc to może boleć bardziej niż cokolwiek w życiu cię bolało. I jeszcze potem idziesz do piekła i ja ci dobrze życzę. I kiblujesz w tym piekle, jaja ci się palą, jest niefajnie, i myślisz sobie: nie opłacało się, oj nie opłacało się, w końcu i tak tam jechałem do tego Elblągu, a teraz dupa. I niewinnego człowieka pakujesz do więzienia, czyli mnie...

DZINA: A taki był asertywny jak w scenie na kursach. A tylko mu pokazać skrobaczkę do jarzyn, a sra w majty.

PARCHA: Poza tym nie możesz wiedzieć, co ja robiłem wcześniej tym nożem. Może ściany w akwariu skrobałem. A może gówno psie kroilem na plastry, co? A może jest tępy. Bo może jest to mój nóż którym otwieram koperty. W których są listy. Od moich krewnych z Rumunii, listy pisane przez nich na korze z drzew, moczem i kałem. I barwnikiem do pisanek. Mali kuzyni błagają w nich żeby im przysłać jakiś papiererek, Laszlo chce po Snickersie, a Ruchla po Marsie, a Rakocze po Twixie, zaś Cincinatti marzy o takiej tacce tekturowej po frytkach, wiesz jakiej. I jak myślisz wysyłam im? Wysyłam. To dla nich naprawdę wiele znaczy, naprawdę wiele.

(z nożem, otwiera sobie tylne drzwi, wsiada do samochodu):

Wsiadaj, mówię ci wsiadaj, nie pierdoł, wsiadaj wsiadaj wsiadaj. My Rumuni mamy dużo cierpliwości, ale każdy Rumun w końcu kiedyś ci powie: dosyć. Jedziemy.

SCENA 2,

jadą.

(Dżina i Parcha wydobywają fajranty i zaczynają w strasznym pośpiechu palić po 2 naraz, krztusząc się)

PARCHA: O, basta. Dobrze że cię jednak nie zabiłem, a było blisko, Chryste, jaki miałbym jutro dół! Była impreza, fajnie fajnie, i z tego wszystkiego zabiłem jakiegoś faceta obcego nieznajomego!

(Obrzydliwe uczucie) Szybciej, szybciej kolego. Szanujmy swój nawzajem czas. Ale nie denerwuj się tak. Bo się spocisz i przewiejesz o tu.

(z uczuciem masuje plecy kierowcy)

PARCHA: Seiczeto. Piękna fura. Nie, Dżina?

DŻINA: Pędzi jak strzała, nie? ~~Nie~~ takiego samochodu ^{nie} nie zatrzyma.

PARCHA: Albo daewoo tico. To jest wóz. Panie, jak my powiemy w Rumunii, że tym jechaliśmy, to hooo. Krewni nam szalas podpałą z zazdrości. Seiczeto. To nie jest samochód, to jest religia. Ludzie popierdują tu jakimiś pan widzi. Tego, kurwa, wyściguj go, ja pierdolę! Jak pizda, no jak pizda, masz samochód z takimi możliwościami a wleciesz się nim jak kurwa w kiślu. Dżinusię porzyga...

DŻINA: Hola hola. Aż tak nie jestem pijana chyba.

KIEROWCA, zdaje się popadać w histerię:

Ze strony napastników byłem ciągle poniżany, poganiany, przymuszany do wciąż szybszej jazdy wbrew bezpieczeństwu i przepisom ruchu. Jestem kierowcą od piętnastu lat. Mam drobny taki nawyk: gdy znaprzeciwka nadjeżdża samochód, czytam jego rejestrację, nie mogę się opanować. To samo z tymi znakami, gdańsk 153 itp, ława itp. Dodaję wszystkie cyfry i dzielę przez ich ilość (Zawsze mam taką nadzieję, czy wyjdzie po równo.) Jak jest po równo, to mnie cieszy. To dla mnie dowód, że istnieje gdzieś tam coś takiego jak symetria i porządek najbardziej elementarnych struktur świata. Najgorzej jednak, gdy nie jest po równo.

PARCHA: Buty sobie zdejmuję okejos? Perke? Puertorikos? Martini seicento fellatio?

KIEROWCA: Milczę. Nic nie odpowiadam. Najważniejsze nie dać się mordercy sprowokować.

PARCHA: To co powiedziałem, to znaczyło "dziękuję" po rumuńsku. Ale nie zdejmowałem już tych kapciuszków trochę, oooj. Może być porno. Ale jesteśmy przecież tutaj w intymnym własnym gronie, nie?

(ziewa, układa się do snu)

KIEROWCA: Powtarzałem sobie tylko: to nic. To nic. To nic to nic to nic. To się przecież może wcale nie dzieje, to jest może nawet sen, a ja o tym nie wiem i niepotrzebnie się denerwuję...Lecz ten sen wcale się nie śnił.

(On jakby już prawie zasnął, prawie usypiał i ja miałem nadzieję...pomyślałem...)

PARCHA: Fuj, ale śmierdzi, Dżina pierdłaś?

DŻINA: Ja nie pierdłam, to już tak śmierdziało, jak weszliśmy.

PARCHA: No właśnie. Ale daje ostro. Ale to nie ja.

DŻINA: No właśnie, ja na pewno też nie.

PARCHA: Ktoś naśmierdział, to pewne. Ale na pewno nie ja.

DŻINA: Ja na pewno też nie. Nie ty i nie ja, to już nie wiem kto. Może ktoś puścił baka?

PARCHA: Świntuszek. A tak siedział cichutko jak myszka, nooo.

KIEROWCA (popada w histerię): Cso??? TO NIE JA!

DŻINA: A może kto?

PARCHA: TY! To pan! Nikt inny!

DŻINA: Śmierdziuch.

(Kierowca histerycznie rzuca się do komórki i próbuje dzwonić)

PARCHA: No i co chcesz robić z tym telefonem dalej, co? Gdzie tak chcesz dzwonić, powiedz nam, chyba nie na policję? Takim jesteś kolegą? Daj ten telefon, no daj.

(pauza)

Ty prowadzisz, to jest szalenie niebezpieczne. Ja ci wybiorę numer, ty tylko powiesz. O kochani, przyjeżdżajcie, Chrystysie Panie, szybko! Kobieta brzemienna! Zmarznięta! Bezbronna! Siedzi mi w samochodzie! I ze mną jedzie, a ja ją wiozę! Nie wiem co robię! O na pomoc! O ratunku!

LUDZIE! Wy chuj nieużyte, niezyczliwe. Jak wy tak możecie.

(kładzie się z telefonem i zasypia)

KIEROWCA: No i wtedy on wreszcie zasnął. A wiedziałem, że to jest jedyna moja wtedy szansa, zagadać do tej kobiety, była kobietą, to nadawało jej jakichś takich ludzkich cech, kobiety nie mogą być nigdy do końca złe jak mężczyźni, moim zdaniem to fundament istnienia świata, ponieważ muszą i dziecko urodzić, i nie są alkoholiczkami, ale to dawało mi nadzieję, więc zagaduję do niej: ty w ogóle umiesz mówić?

DŻINA: Uczyłam się, wiesz? Ale jakoś nie wyszło. Nie miałam do tego drygu.

PARCHA (przez sen): My jesteśmy tylko biednymi uczciwymi Rumunami mówiącymi po polsku...Przyplłynęliśmy tu rudowłosem IBUPRON...U nas nie ma takich choinek. Są tylko inne drzewa.

KIEROWCA: To jest twój chłopak, ten?

DŻINA: Kto? On? Nie. Kuzyn. To znaczy to jest taki kochanek jakby.

KIEROWCA: Chrapie ten twój Rumun trochę, co?

PARCHA (przez sen): To przez tę przegrodę.

DŻINA: To przez przegrodę, miał nos złamany w więzieniu. Teraz strasznie ma kompleksy o to. Nie mów tego głośno, bo się wkurwi i nas oboje zarżnie jak psy, że się przeciw mu namawiamy i obmacujemy.

PARCHA (przez sen): Nie, nie, nie, nie, chwilunia, chwilunia, co tu się dzieje?

(pauza)

KIEROWCA (obcierając twarz chustką z tkaniny): To z nim masz to dziecko?

DŻINA: Z kim?

KIEROWCA: No dziecko to.

DŻINA: Moje dziecko, ale z nim?

KIEROWCA: No czy w tej ciąży jesteś, to z nim?

DŻINA: Jaa? Ach tooo.... Nieee, nie, skąd?!

KIEROWCA: Nie z nim?

DŻINA: Nie, wczoraj go poznałam przecież chyba... Czy to jest z resztą ważne? Moja matka tak samo ciągle pyta, a ja jej mówię: to jest dziecko, po prostu dziecko i chuj, rozumiesz? To jest mój syn. A że akurat ja je mam, no bo widzisz, tak się stało. To jest moje dziecko! Z tobą na pewno go nie mam! A ona: to się nim zajmuj, a nie: palisz, pijesz, chłasz, gacie zdejmujesz z kim się da, a potem wstajesz o 17-30 i się dziwisz, że ci niedobrze. Weź się za coś, wzięłabyś odkurzacza i... A ja...

Dobra, nieważne. Właśnie. Dobrze że mi przypomniałeś.

(wyjmuje puszkę kleju, udaje że wciąga)

DŻINA: Jestem kompletnie uzależniona od tego świństwa. Prawdę mówiąc przestaje mi się to podobać.

KIEROWCA: I ten potwór, ta straszna kobieta nawet nie będę nazywał jej kobietą, wyjmuję z tych bambetli, z tego swojego kramu puszkę butaprenu! I przegląda się w wieczku! Jak w lusterku!

PARCHA (przez sen): Dżina jest artystką.

KIEROWCA: A to, tto, nie szko-szkodzi dziecku?

DŻINA: Cso ty... Ja to kontroluję przecież. Zresztą lekarze powiedzieli, że moje dziecko jest już przyzwyczajone i jak odstawię, to może być dla niego gorszym wstrząsem, niż mały rzach od święta. Jednym słowem może zgłupieć tam, lepiej trochę rzachnąć niż żebym ja miała zły humor, a dziecko chodziło wkurwione. W małych ilościach to jest nawet zdrowe podobno, byś spróbował, to byś trochę też wyluzował się, a nie taki siedzisz. O, ale czołgi fajne jadą, będzie wojna.

KIEROWCA: Niee! Nigdy!

Krzyknąłem.

Smród był potworny, zacząłem mieć zawroty.

DŻINA: Wiesz co?

Bo najgorsze kurwa jest że świat chce zrobić z człowieka szarą szmatę salutującą w szeregu, przechodnia przechodzącego przez jezdnię. Pasażera kurwa tramwaju powiewającego na rurce z taką twarzą o. Bez żadnych wypustek. Bez żadnej twarzy. Takiego jak ty. Człowieka-wędlinę.

Ja nie chcę taka być.

(przeżrana) E, jak ty masz na imię, obejrzyj się! Obejrzyj się! I powiedz mi jedną rzecz.

KIEROWCA: Ale co? Co się dzieje?

DŻINA: Powiedz mi coś, ale tak żeby ona nie widziała, rozumiesz? Nie! Nie tak, nie obrać się! To moja matka, to ona tam siedzi z tyłu? Tylko to mi powiedz, bo nie chcę się odwracać. Brunetka, starsza.

KIEROWCA: Niee! to twój chłopak ten co z tobą jest! Twój kuzyn!

DŻINA: Ta dziwka mnie śledzi. Chodzi o to, że puściłam wczoraj wszystkie alimenty, i ona chce mnie zabić na pewno teraz, nie zdziwiłabym się, gdyby tu wsiadła za nami, muszę cały czas uważać, nie mogę ani na chwilę się obrać, bo ona się pojawia i mówi do mnie: weź się

za coś, zetrzyj po sobie, to jest twój syn.

KIEROWCA: Ale kto? On?! (pokazuje na parchę)

DŻINA: Mój syn? Kompletnie cię już powaliło. Niedobrze mi. Chyba rodzę. Dzwon po doktora Lubicza.

KIEROWCA (prawie płacząc): Jak? Twój kuzyn zabrał mi telefon!

DŻINA: Luz-luz luz, jak jest tak, to przecież mogę się powstrzymać. He he. Ale się zląkłeś, ja pierdykam.

(jada)

KIEROWCA: To nie są żarty dziewczyno. Jak żona rodziła, to różne były komplikacje, rozszarpali jej odbytu... Pęcherz uszkodzony, no kobita strasznie się wycierpia...

PARCHA (już się obudził): Ona nie ma odbytu.

KIEROWCA: Oczywiście że nie ma...ale ja nic takiego nie sugerowałem...

PARCHA: Dżina nie ma odbytu, ona nie jest taka.

DŻINA: Weź zamknij ryja, dobrze? Spałeś to śpij, nie przeszkadzaj w kulturalnej rozmowie dwojga ludzi.

PARCHA: Sama się zamknij, ty, nie będziesz mi mówić, jak on cię obraża...

DŻINA: Chuj. Kurwa. Gównu.

PARCHA: Kupa. Sraka. Obrzydliwa sraka. Pipa. Pacha.

KIEROWCA (na skraju załamania): Przestańcie... NA BOGA... Ludzie... Musicie tak się obrażać, przezywać?! hałasować! Nie macie wstydu! Kobieto, ty jesteś w ciąży, wachasz butapren, przeklinasz, smrodzisz w samochodzie, to dziecko to wszystko słyszy i widzi! W życiu płodowym zapamiętuje! Potem jak przy gościach ci raz powie! Pierwsze słowo które powie! Na Boga...

PARCHA: Słyszałaś lampucero? Pan jej wybaczy, się uspokoi, to jest głupia Rumunka, prostaczka, całe życie pracowała w fabryce małp i psów, nie umie się zachować w ludziach. Widzisz co zrobiłaś? Pan aż prawie zawału dostał, jak usłyszał twoje odzywki.

DŻINA: A twoje nie lepsze!

PARCHA: Nie, właśnie ja powie...

DŻINA: Nie. Nie. Nie i jeszcze raz nie.

PARCHA: Tak! Właśnie że tak!

KIEROWCA wybuchła płaczem i zatrzymała samochód: Stop! Błagam...Macie...Ja nie jadę! Nie jadę! Nie chcę, oddaję wam...Ten samochód jest wasz... Ja wam go oddaję! Ja wysiadam...Piechotę se pójde...Mam ochotę się przejść, tu jest taki las, tam jest miejsce w sam raz dla mnie, znajdę sobie jakiś korzeń stary, zbuduję w nim dom...Sam wystrugam talerze, łyżki, wieszaki, te, instrumenty muzyczne...

odpisał
fotaku

PARCHA: Nie nie nie, kochany, wykluczone, przestań ryczeć, uspokój się, natychmiast się uspokój, my też mamy terminy, spieszymy się na czas.

DŻINA: Nie, właśnie daj mu się wypłakać, niech sobie popłacze, wypłacze się.

wstaje
tafel

PARCHA: Nie, bo nie broń go.

DŻINA: Płacz człowieku płacz, to cię oczyści. Ja na przykład, jak miałam teraz to, zapalenie pęcherza, wie pan jak to jest, łąziłam, nie mogłam sobie miejsca znaleźć, ciągle chciało mi się pisiu. Lecę, pędzę! leję po nogach! Biegnę sprintem, wyścigi Rumunii kobiet z zapaleniem pęcherza! Otwieram skobelek! Już cała jestem zesikana! Siadam na tron i robię triumfalnie trzy gorące kropelki, a uczucie jest takie jakby mnie ktoś robił właśnie na drutach. Wie pan. Szył moje zwłoki na maszynie. Coś jak orgazm. Tylko gorzej.

Refle
do
płochy
wstaje
idzie

KIEROWCA (cały czas płacząc): Panie komisarzu, to, że żyję, zawdzięczam wyłącznie sobie, własnej zimnej krwi i opanowaniu, temu że nie dałem się sprowokować, że cały właściwie czas nie reagowałem na te próby odebrania mi władz umysłowych, bo teraz nie mam co do tego wątpliwości... I wtedy zobaczyłem patrol policji, który stał przy drodze, bałem się przez chwilę, że to fatamorgana, że ci co chcą sprawić, abym był nienormalny i zwariował, że to oni podstawili ich, namówili przeciwko mnie, aby tam stali i mnie prowokowali, podjudzali, a potem się ze mnie śmiali, szydzili...

PARCHA: O kurwasz twoja mać psy, widzisz, do czego doprowadziłeś?? Nieee, no stary, to nie jest koleżeństwo, to co ty robisz teraz, to jakiś skandal.

KIEROWCA: I wtedy nawet nie wiem, to były sekundy, mimo prób zastraszenia mnie i zwałenia tego na mnie i wpojenia mi poczucia winy i odpowiedzialności z powodu tego patrolu przez zabójców i skłonienia do jechania dalej, udało mi się zboczyć, zjechać właśnie w kierunku tego patrolu...

POLICJANT: Co pan wyprawia? Czemu pan staje?

KIEROWCA: Jechałem zbyt szybko, poruczniku, generale, niech pan mnie aresztuje, ja, ja tam, gdzie panowie nie widzą, tam, tam jest górka, ja pod nią wyprzedzałem, przekroczyłem ciągłą, potrąciłem kogoś, panowie tego nie widzieli, ale ja do wszystkiego się przyznaję, nawet więcej, chcę zostać od razu aresztowany i dobrowolnie poddać się karze, ja chcę być przez państwa aresztowany, to moja jedyna prośba, szczegóły wyjawię później potem...

PARCHA: Tatoooo...Tata wraca z powrotem do samochodu...

POLICJANT: Że słucham bardzo? O co właściwie chodzi państwu? Coś się stało?

PARCHA: Wszystko w absolutnym porządku. My jesteśmy biednymi uczciwymi Rumunami mówiącymi po polsku, tata ma alzheimera, u nas w Rumunii to istna plaga, aż strach z nim jechać. Odkąd wyszedł z obozu, kompletnie nie jest sobą, wciąż przypominają mu się te złe okropne sny, okopy...

KIEROWCA: Nie zapisałem numerów rejestracyjnych tych dwóch policjantów, ale sądzę, że z łatwością można ich namierzyć. Jeden niewysoki, drugi wyższy, blondyn. Uważam, że powinni zostać zawieszani w obowiązkach służbowych za nieudzielenie pomocy osobie porwanej, a wręcz współpracowanie ze złodziejami i mordercami, danie wiary ich podłym kłamstwom, jakobym ja był w okopach i utracił tam tożsamość.

POLICJANT (do Parchy): Problem w tym czy to nie zagraża bezpieczeństwu jazdy.

PARCHA: Panie generale, właśnie odnośnie tego. Czy na Elbląg to dobrze jedziemy, w sensie w dobrą stronę? Bo tacie kompletnie się pomieszało, my z siostrą tu całkiem się nie orientujemy, a spieszmy się na prom właśnie płynący do Rumunii, a właściwie rudowęglowiec taki, IBUPRON, może pan słyszał?

POLICJANT: Ale w Elblągu nie ma morza.

PARCHA: No właśnie. Bo on pływa po jeziorze. Elbląskim.

KIEROWCA: Rudowęglowiec Ibupron. Taka padła nazwa. To proszę też namierzyć, może nawet jeszcze nim płyną.

SCENA 3

jadą dalej, kierowca prowadząc histerycznie łka i spazmuje nad kierownicą

PARCHA: NIE RYCZ!

P: Nie myce!

DŻINA: Daj mu spokój...

PARCHA: Niech przestanie ryczeć, bo sam się zaraz poryczę.

DŻINA: Odwal się od niego, niech się wypłacze, to pomaga.

PARCHA: Nie Dżinuś, bo ja nie wytrzymam takich warunków, dla mnie to jest nie do wytrzymania, kiedy ktoś tak histeryzuje, jak on.

KIEROWCA: Mizerne zimowe słońce jak licha moneta wpadło dawno za horyzont. Po szosie przetaczały się zwłoki rozjechanych psów i zwierząt. W tanich barach na wietrze kołysały się zeszłoroczne reklamy lodów, wyblakłe od pożądliwych spojrzeń dzieci. Widziałem ciemność. Dotknęłam jej.

PARCHA: CZŁO-WIE-KU. Posłuchaj mnie. My jesteśmy ci strasznie wdzięczni, że nas chciałeś podwieźć, dawno nie spotkało nas tyle życzliwości od w sumie obcego człowieka, który wcale nie musiał okazywać nam serca i pomocy w tak trudnej sytuacji, a jednak chciał i to zrobić, taka ludzka życzliwość i serce to dla nas znaczy bardzo wiele...

(zaczyna grzebać w siatach)

My już będziemy się związać. Stąd mamy niedaleko na prom. Twoja propozycja podwiezienia nas, to że chciałeś właściwie nieprzymuszony, nie musiałeś tego robić, a to pomogło nam strasznie. Dzięki tobie może już niedługo będziemy znowu w ojczyźnie. Rumun nie rzuca słów na wiatr, to nasza dewiza. Dlatego chcieliśmy wynagrodzić ci twoją dobroć i życzliwość.

(Kierowca patrzy niedowierzająco na parchę, który z plastikowej reklamówki wyjmując pliki banknotów i różne rzeczy)

Jestem Czarodziejem Najpiękniejszych Baśni. Przyjechałem tu w przebraniu, aby sprawdzić, czy ludzie są dobzi i robią dobre uczynki. Tu masz w nagrodę 5 tysięcy w tych kupkach. Raz, dwa, cztery, pięć. I jeszcze mój odtwarzacz empetrójek. I trzy euro. (okulary słoneczne, albo nie, jutro się mi przydadzą.)

Wiesz jak to się obsługuje. Tu masz pilot przy słuchawkach. Ściągasz sobie z netu różne kawalki. Przerzucasz to z kompa i możesz tego tam mieć pięćset tysięcy empetrójek. Tam zresztą jest parę płyt, ale nie wiem czy będzie ci się podobać. Mogłem właściwie pomyśleć wcześniej, gdybym wiedział, tobym pościagał ci te, wiesz, te, wojciech gąssowski, koń polski. De monó. Kabaret Otto.

No my lecimy. Chodź Dżina, ubieraj się. To są prawdziwe pieniądze, nie żadne odbite na ksero. Kupisz sobie za nie coś fajnego. Termomiks. Polecamy. My mamy z Dżiną u nas w Rumunii i naprawdę warto. To samo piecze chleb. Dżina idzie rano na pole, zbiera zboże. Potem miesza je w termomiksie i mamy chlebuś o taki świeżutki, bez żadnych E 1939 i E 1968, to jest PRZYJEMNOŚĆ.

7ert

Verte

Chodź płynię do Rumunii
Tobii Rumunów głownie
Tobii Rumunów
mnie nie
słyszał

DŻINA: Ej, zwariowałeś? Jestem zmęczona jak szmata, przecież to są jakieś knieje, jakieś porzeczki.

PARCHA: CHODŹ.

(odchodzi)

Mikopost zmularo!

KIEROWCA: I, panie komisarzu, właściwie pod koniec stało się najgorsze. On przyłożył mi nóż do gardła i zażądał pieniędzy i kluczyków, a ona celowała do mnie z wyjętego z torebki pistoletu, prawdopodobnie był odbezpieczony. Chcieli mnie zabić i okraść. Żądali drogocенności, różnych biżuterii, sprzętu RTV i AGD, konkretnie chodziło im o termomiks, którego nie posiadam i nigdy nie posiadałem, a jedynie posiadała teściowa, z którą nie utrzymuję kontaktów, nie wiem, jak się o tym dowiedzieli. Skąd to wiedzieli? Wydaje mi się, że musieli śledzić mnie już wcześniej, od wielu lat mam pewne podejrzenia, że jestem obserwowany. Po czym uciekli w las bez słowa, nie podziękowawszy nawet, nie zostawili żadnych pieniędzy, ani grosza, złamanej złotówki w podziękowaniu. I, panie komisarzu, chce żeby zostało dodane, że jeżeli zostaną schwytani, mam nadzieję że będę mógł spojrzeć im jeszcze raz w oczy. Ale nie będę mógł przebaczyć. Nie będę. Nie będę. Nie, nigdy. Zapisz pan? Nie będę. To dobrze.

Nizerna zimowe fionce...

AKT II

Scena I

Wieczór, Dżina i Parcha idą szosą, płacząc w całkowitym rozkładzie psychofizycznym.

PARCHA:

Proszę cię. Proszę cię. Proszę cię. Nie obcieraj się o mnie, jak idziesz, jestem na to przewrażliwiony. Za co? Za co?

Jak to: dałem mu pięć tysięcy i odtwarzacz empetrójek?! Jak: dałem? Ale w ogóle komu? Temu koledze z szajbą? No ty chyba jesteś niepoważna. Dałem? Za darmo? Przecież on był nienormalny, ten człowiek! I ty nie powiedziałaś mi nic, że ja to robię? Jak to: powiedziałem, że jestem Czarodziejem najpiękniejszych bajek? Jakim czarodziejem? Może to ty mu to powiedziałaś? Ale ja?

Rzeczywiście, pamiętam to poczucie czarodzieja, ale nie że mu coś z tego powodu od razu dawałem. I ty mi na to pozwoliłaś, nie powiedziałaś mi nic i tak pozwoliłaś żebym po prostu mu je dał?! Pięć tysięcy?? Ciebie powaliło kobieto?? Myślisz że je w bucie znalazłem na mikolaja? Żyły sobie wyprułem żeby to zarobić. I ja to mu dałem? Może sprzedałem? Może sprzedałem mu je? Nie, bez sensu. Bez sensu. Bez sensu.

Gdzie jest ta siatka? Sory. Dżina. Co to jest w ogóle za imię, lepszego nie mogli ci wymyślić? Jesteś cie Indianami? Peruwianami? Regina? A na nazwisko masz Salwe? Sory, he he. Za to siebie cenię, że w największej kurwa gnojówie życia, na dnie dna ciągle potrafię emanować poczuciem humoru.

od chorka mnt mikopost

Jocele z diosli

Nie nie nie, uspokójmy się i mówmy poważnie, to niepotrzebne emocje, pewne rzeczy trzeba wyjaśnić. A więc była impreza, to fakt, trochę przygrzaliśmy. Rozumiem że poznałem cię właśnie wtedy. Te narkotyki są jednak szkodliwe, ja pierdolę. Nic nie pamiętam, można mi wmówić wszystko. Ale skąd ja w ogóle miałem pięć tysięcy? Z konta wypłaciłem?? Aha.

To wykluczone, niemożliwe. Jakbym je wypłacał to bym pamiętał. I dałem mu? Wszystko? I ty mi na to pozwoliłaś? I nie zostało nawet dziesięć złotych??! Poszukaj tam w siatce, musi być, muszę napić się kawy, ogarnąć się jakoś, wziąć prysznic. Daj mi jakieś lustro, mam jutro na ósmą plan. A z tym odtwarzaczem empetrójek to co? Też mu dałem? To wykluczone. Wszystko tam miałem, wszystkie ulubione piosenki. A telefon gdzie mam? Jak: ty nie masz go? Zobacz tam w siatce, musi być. I dokumenty. Jak: nie ma?! Jak: nie ma?! Daj mi to. Musi być.

A może jebnęłaś mi, co? Nie, no bez obrazy, tak pytam, nie znam cię, widzę cię pierwszy raz w życiu, nikomu już nie ufam. Mam jutro do roboty na ósmą, plan mam na ósmą, rozumiesz? Rozumiesz co to znaczy? Mam na ósmą plan i jak się tam kurwa nie zjawię, to to się kurwa skończy płaczem. To jakiś skandal. Ja nie wierzę. Ty pracujesz gdzieś w ogóle? Wiesz co to znaczy?

DŻINA: Nie.

PARCHA: To skąd miałaś pieniądze na tę wspaniałą zabawę, co? Może też ja ci dałem?

DŻINA: Nie wiem, z bankomatu wyjęłam.

PARCHA: A one tam przyleciały z nieba i usiadły?

DŻINA: Nieee, chyba alimenty to były.

PARCHA: Jakie alimenty?

DŻINA: No poszłam do bankomatu, myślałam że nic tam nie ma, przysięgam. A tam pięć stów. No to to chyba były alimenty, teraz myślę. No to kupiłam sobie kebaba i parę różnych rzeczy, potem ta impreza...

PARCHA: Te te te, co za alimenty? Alimenty na dziecko?

DŻINA: No alimenty na dziecko.

PARCHA: A co ty w ogóle zrobiłaś z dzieckiem?

DŻINA: Jakim dzieckiem?

PARCHA: No nie wiem, tym swoim dzieckiem, mówiłaś, że masz dziecko, jak pamiętam.

DŻINA: Ach tak, właśnie...

PARCHA: Ach właśnie. Ach właśnie. Dziecko masz.

DŻINA: Zostawiłam go gdzieś. Poczekaj. No do przedszkola go chyba odprowadziłam, nie?

PARCHA: Ale kiedy?

DŻINA: No nie wiem. Rano.

PARCHA: Jak rano? Kiedy rano?

DŻINA: Ach tak, rzeczywiście.

PARCHA: No właśnie.

DŻINA: Przedwczoraj chyba. To znaczy nie, wczoraj chyba, wczoraj to było, nie. Bo dzisiaj to chyba nie.

PARCHA: No i co? Został tam? He he.

DŻINA: Słuchaj, masz coś do picia?

PARCHA: Tylko się nie denerwuj, przestań się wkręcać. Ja tak tylko pytam, mnie to głównie obchodzi dziewczyno, ja cię widzę pierwszy raz w życiu.

DŻINA: Nie wiem, no skąd mam wiedzieć. Może moja matka go zabrała. Czasem go zabiera, jak ja nie mogę.

PARCHA: No to grubo.

DŻINA: Nie zadawaj mi teraz takich pytań, na które ja nie mam teraz wpływu.

PARCHA: Masz rację.

No właśnie

DŻINA: Ważne żeby się nie nudził. Wystarczy mu włączyć hero'sów i on się bawi sam, sam spędza czas.

*Włączyć Mikrofon Gosi!
odmówić*

PARCHA (zaczyna wrzeszczeć): No właśnie! No właśnie! Sam spędza czas! A pięć tysięcy poszło się jebać i to jest fakt! Koniec, kurwa, koniec. Koniec imprez, koniec ćpania, koniec zajebistych imprez, które kończą się tak że kurwa w malignie jakiemuś dupnemu dziadkowi z neurastenią dałem pięć tysięcy. I budzę się ubrany w kardigan z karitasu, ściągnięty z trupa w siedemdziesiątym drugim i jest kurwa zajebiście, od ośmiu godzin udaję Rumuna mówiącego po polsku i opowiadam szkodliwe skutki jedzenia ścinków wędlin, ale nagle okazuje się, że jestem Polakiem ~~na zjeździe~~, jebanym Polakiem ~~na zjeździe~~ mówiącym po polsku i budzę się w jakimś polu, w jakichś zagonach i porzeczkach w Dupskach Wielkich na granicy z Kazachstanem w kazachstańskim kardiganie śmierdzącym molami i z zębami podrasowanymi flamastrem tak, że nawet tego nie mogę zmyć. I kurwa mam jutro na ósmą plan, bo kurwa tak się składa że gram księdza Grzegorza w serialu znanym i lubianym. Ksiądz Grzegorz.

Jak zawsze w szczytowej formie.

(pauza)

PARCHA: Te narkotyki to są jednak strasznie szkodliwe. My...Jeszcze tylko chciałem cię spytać o taką rzecz, to dla mnie bardzo ważne. Może to głupie, wybacz. Czy ja, czy, to znaczy uprawiałem może z tobą seks? Tak się pytam.

SCENA 2

BAR Cymesik, Barmanka i Szatniarka Halina oglądają telewizor. Z dworu słychać zbliżającą się kotłownicę i wrzaski. Wchodzą Parcha i Dżina, na skraju poczytalności, spoceni i na skraju szaleństwa.

*Piosenka: Melancholia
Dżino! Poproś dużo wrzasku. Pooh!*

BARMANKA: Se oglądamy, a tam naraz słyszę, wrzaski jakieś, szamotanina, ja mówię, co to teraz tam będzie, robaki Bułgarkom z cip puciekały i tak wrzeszczą? I idę sprawdzić.

A tu otwierają się drzwi i wchodzi taki oddział zamknięty dwuosobowy, nie wiem, pijani czy naćpani czymś, czy uciekli z wariatkowa, z torbami czy siatami jakimiś tu, wchodzą, oho, a ta hrabina ta cała z brzuchalem. I se wchodzą tak, o.

Słucham?

DŻINA: (Poproszę dużo wrzasku.) Rodzę. Niech babuka nadrze prześcieradeł.

BARMANKA: I pokazuje mi na Halinke. Babuka! I se macha torbką. Ja mówię: nie ma czegoś takiego: wrzątek. Jest kawa, herbata, są barszcz, są frytki. Krokiet. Tu wszystko pisze.

DŻINA: No to krokiet.

PARCHA: Nie nie nie, ona tak zartuje! Wszystko nie tak. Wszystko nie tak, jak myślałem. To wykluczone. Przepraszam panie na chwilę.

Patrz tam. Trzymaj to. Odwróć się i patrz tam, i trzymaj to, i nie odzywaj się, ja wszystko powiem, ty stój tu i patrz tam i się nie ruszaj.

Przepraszam panie ślicznie za tę niezrównoważoną osobę. Koleżanka jest trochę na zejściu, ona nawet nie jest w żadnej ciąży, wiedzą panie, taką poduszkę ma tu włożone, o, he he.

I przestań się śmiać głupio, bo to już dawno nie jest śmieszne wszystko. Psychopatka, narkomanka jedna. Te dragi to jednak dają po bani, panie wybaczą.

Przepraszam bardzo panie, ale wydarzyło się coś i jestem roztrzęsiony. Czy mogę panie uprzejmie zapytać: co to za piękne miasto, gdzie jesteśmy?

BARMANKA: Co to za miasto i gdzie oni są! On mnie się pyta!

Ostróda.

SZATNIARKA: Ostróda to jest.

PARCHA: Ach Ostróda, ~~piękne miasto~~. A to jest bardziej tak na południe, na północ, na wschód? Bo kompletnie wyleciało mi z głowy.

BARMANKA: To zależy.

PARCHA: Aha.

To zależy, to fakt.

Widzą panie, bo jest sytuacja przykra, my znaleźliśmy się tu przypadkiem, nie z naszej winy, my jesteśmy z Warszawy i zawieruszyliśmy się tu, no po prostu...

BARMANKA: Aha. Ja też jestem z Warszawy. Halina też z Warszawy. Wszyscy jesteśmy z Warszawy. Tu na ferie se przyjechałyśmy. Właśnie ze sanek wróciłyśmy.

PARCHA: No to widzi pani. Sanki, piękna rzecz. Co za pyszna sanna, parska rażno koń, jak mawia poeta, wielki poeta.

Ale do rzeczy, moje panie, bo żarty żartami, a tu wydarzyły się wydarzenia naprawdę dla mnie niejasne, trudno mi to wytłumaczyć, jak to się wszystko stało, właściwie może to zabrzmieć nierealnie. ~~Jednym słowem~~ w niewyjaśnionych okolicznościach znalazłem się tu, a jutro mam na ósmą do pracy, ale niestety nie mam telefonu przy sobie. A muszę zadzwonić.

To znaczy generalnie jest tak: nie wiem, jak to udowodnić, ja tak nie wyglądam. Ja tak nie wyglądam, to były takie żarty, przebieranki, impreza i wiedzą panie, źle to się wszystko skończyło, źle. Jestem z zawodu aktorem, gram księdza Grzegorza w takim serialu, kojarzą panie na pewno, ksiądz Grzegorz, o o o, a więc to właśnie ja. Chciałem spytać która jest godzina?

Halina
BARMANKA: Panie, to też jest przebranie. Ona jest tam księżna Dajana w przebraniu, a ja jestem Barbara Cartland. Jest dwudziesta druga, jak widać na załączonym zegarku.

PARCHA: Dwudziesta druga. To wykluczone. Nie zdążę się wyspać przed planem. Muszę zadzwonić. To jakieś kurwa szaleństwo. Dżina zrób coś do cholery. Powiedz im coś. Powiedz im kim jestem. Przecież wiesz.

DŻINA: Proszę bigos dwa razy.

PARCHA: NIEEEE!

SZATNIARKA: Panie Wiesiuu!

PARCHA: Nee, to nie tak, do czego mi tu Wiesiek jeszcze potrzebny! Kim jest w ogóle Wiesiek, na Boga, panie nie rozumiaj kompletnie położenia w jakim się znalazłem, kim jest Wiesiek, kim jest dla mnie jakiś Wiesiek? Luuudzie! Ludzie. Na Boga jedyne. Jestem ksiądz Grzegorz. Pomóżcie człowiekowi, ja jutro mam kurwa na ósmą do pracy.

BARMANKA: Na ósmą na te, zbierać puszkę idziesz?

DŻINA: My Rumuni to zaciekle naród.

PARCHA: Zamknij się, proszę cię, nie odzywaj się i milcz. Odwróć się. Odwróć się. Odwróć się tam. Dziecko w przedszkolu zostawiłaś, stań tam sobie i na spokojnie to przemyśl, czy tak postępuje matka. Dziecko w przedszkolu zostawiła. Trzy dni temu. Alimenty przećpała. Kebaba se kupiła. Psychopatka, narkomanka ta.

BARMANKA: I jak ona to powiedziała? Że są Rumunami jakimiś! Dobre.

DŻINA: Ale moja matka na pewno je odebrała na pewno.

BARMANKA: Karta telefoniczna piętnaście siedemdziesiąt najmniejsza.

PARCHA: Ale ja nie mam!

BARMANKA: Piętnaście siedemdziesiąt.

PARCHA: Potrzebuję jeden impuls kobieto. Tylko na krzyknięcie: Ratunku kurwa!

BARMANKA: Panie Wiesiu!! Chodź pan! Bo tu pan ma jakiś problem.

PARCHA: DAJCIE MI ZADZWONIĆ! KURWA! JEDEN TELEFON! JEDEN TELEFON! TO JEST OSIEMDZIESIĄT GROSZY!

BARMANKA: Osiemdziesiąt groszy tak, ale piętnaście siedemdziesiąt najmniejsza karta. Ja nie wiem co pan jest za bubek, czy ksiądz czy jakiś Grzegorz, karta kosztuje tyle i tyle, i to są pieniądze a nie że każdy czubek z wariatkowa by mi tu przychodził i sobie dzwonił gdzie chciał. Tak powiedziałam, nie Halina? I wtedy przyszedł Wiesiek.

WIESIEK: Słucham, jest jakiś problem, w czym?

BARMANKA: Przedstawiam ci. To jest ksiądz Grzegorz. Z żoną zakonnicą. I dzieckiem ministrantem. Hehe.

WIESIEK: Słucham, co potrzeba?

PARCHA: Panie Wieśku, witam, właśnie jest taka sprawa, żebym ja wykonał jeden telefon i tu panie są za, tylko mówią żebym jeszcze dla upewnienia się zapytał pana...

WIESIEK: A musisz tak ryja drzeć?

PARCHA: Oczywiście że nie, ale...

WIESIEK: A musisz tak ryja drzeć?

BARMANKA: Ale gdzie tam, od godziny nam tu cwaniak jeden opowiada legendy, jaki to nie jest bogaty z Warszawy aktor, a karty telefonicznej se nie może kupić najtańszej, bo mu szkoda, to narkomanie jacyś są. A ten twój pysk to ja skądś znam. Ty ty mi jajka z kurnika wykradasz, figlarzu.

PARCHA: Ale to nie tak, ja...Przeklinam was! Przeklinam! Przeklinam! Kurwa klątwa! Żeby wam mikrofalówka wybuchła kurwa i wszystko razem.

SCENA 3

PARCHA: To jest coś gorszego niż Rumunia. Zły sen, zły sen o tym, że wcale się nie śni.

Ależ to poezja. Mówię poezją.

DŻINA: Jeszcze odnośnie dziecka. Na pewno moja mama odebrała go przecież z przedszkola. Kiedy to było? Poczekaj, przedwczoraj. W czwartek. Odprowadziłam go do przedszkola. Pamiętam to na pewno, bo dał ryja, o tak, bleeee. Przysięgam. Ale czy go odebrałam? Nie wiesz? Nie mówiłam nic na ten temat, że go odbierałam?

PARCHA: Poczekaj, daj mi się skupić, myślę teraz o czym innym.

DŻINA: To przypomnij sobie, nie wspominałam nic?

Wyjard Gosi i Jacek
Na punkcie kole wjazd

Patka i Pochka

WYMIANA
MORALIZY

Gosia
Marta

A musisz to być dno...

Zmiana mikroportu

PARCHA: Nie wiem, kochanie, bo w czwartek cię nie znałem.

DŻINA: To fakt, to fakt, no właśnie, myślę, że musiała go odebrać, bo zawsze go odbiera, bo na przykład ja nie mogę. Masz rację. I tak było. Tak było. Tak stał i tak wrzeszczał. Buuu. Jak myślisz? Tak było chyba. Chyba że chciała się na mnie zemścić i go nie odebrała.

PARCHA: A klucze od domu ma w razie czego?

DŻINA: Ma.

PARCHA: No to pewnie poszedł do domu.

DŻINA: Myślisz? (pauza)

On nie ma kluczy, on ma 4 lata, idioto.

PARCHA: Tylko nie idioto, sory, to nie jest ta stopa zażyłości, koleżanko. ~~Chociaż coś w tym jest: jak mogłem dać komuś pięć tysięcy?! To wykluczone, wykluczone. Pięć tysięcy, wiesz ile to jest pieniędzy? Ludzie by za pięć tysięcy własne gówno zjedli, za to można mieć pole z domem, plotem, willę w Białymstoku.~~

DŻINA: Właściwie to nie jestem nawet pewna, czy go odprowadziłam. Bardzo możliwe że może został u mojej matki. Bardzo niewykluczone. Gra se w hero'sów i bawi się legiem, on potrafi zająć się sam.

PARCHA: Przestań pieprzyć od rzeczy, przestań, bo mam jutro na ósmą plan i to jest teraz najważniejsze co musimy zrobić.

→ Wejście Marty!

DŻINA: Nigdzie nie będę dzwonić, weź się ode mnie odwal, dobrze? Nawet nie próbuj mi sugerować, ja nie będę do niej dzwonić, żeby mi co powiedziała? Sama to sobie mogę powiedzieć. Zmiesza mnie z gównem. Puściłam wczoraj całe alimenty. Ona mi tego nie przepuści. Każe mi skręcać długopisy.

SCENA 4

(Noc, pole, kobieta 40-50 lat w rozmazanym makijażu zatrzymuje auto, wychodzi, otwiera bagażnik, wyjmując butelkę wódki i pije, i wkłada z powrotem. W tym czasie do jej samochodu biegnie gubiąc obuwie dwoje biednych rumunów i rzuca się na maskę.)

PARCHA (splakany): Warszawskie numery...Jedzie pani do Warszawy?

KOBIETA: Dho Wrszawy.

PARCHA: Ty cudzie Boga ty, absolutnie wszechświata ty, jesteś, zawołałem cię i przyszedł.

Niech pani przysięgnie że nie jest pani moją fatamorganą! Cud. Cudy się dzieją. Do Warszawy, ile stąd kilometrów?

KOBIETA: Cso?

PARCHA: Do Warszawy ile jest kilometrów?

KOBIETA: Stho.

PARCHA: Sto!! Sto!! Mówilem. Sto kilometrów to jest tyle, o, to jest pizgnięcie gałęzią psowi. Jesteśmy uratowani! Zbawieni! Pani magister. Królowo. Jest pani piękna. Jedziemy z panią! Jedziemy z panią! Ale tu ciepłutko! Ale przyjemnie! Jesteśmy normalnymi ludźmi! Tylko tak wyglądamy. Prosimy. Będziemy się zachowywać kulturalnie! Nie będziemy puszczać bąków!

KOBIETA: Prosz. Zńheba miście spadli. Tho nie jest mój samochód.

Tho jest vectra. Thu wsiskasz, thu wsiskasz i masz.

PARCHA: A koleżanka tu ewentualnie może też jechać z nami?

KOBIETA: A cso mnie to.

PARCHA: No to chodź Dżina, pani ewentualnie się zgodziła żebyś też pojechała, załatwiłem ci to. Poręczyłem za ciebie. Ona NIE ŚMIERDZI. Tylko tak wygląda.

(jada)

PARCHA: No i co tam? Jak życie? Pogoda, jak widać taka sobie w tym roku, nieurodzaj tej zimy po prostu straszny...

(cisza)

KOBIETA: Oszwiście. Pogda. Siśnienie. Shuper.

(cisza)

PARCHA: A pani to tak z takim rozmachem jedzie, pani magister, szczerze mówiąc...Nie da się tak trochę tak bardziej po linii?

KOBIETA: Ale tham...Po prostu jakbhy coś zajechało z naprzeciwka, to mi powiedzcie

szczerze. Wyjęłam se soczewki i gdzieś położyłam thu ale z grubhsza wizę, jest. No i cso? Dokąd jeziecie? Studhenci jesteście sthudentami, ccsso studiujesz? Nie bhójdzie się mnie, nie jesthem pyjana, nics się nie bójdzie, ja jhade.

PARCHA: Nie jesteśmy studentami, jesteśmy Rumunami mówiącymi po polsku, lesbijkami, pedałami, żydami, pracujemy w agencji reklamowej, jak już mówiłem, wie pani o co chodzi, jedziemy do Izraela sadzić drzewa, te chuje ludzkie nie chcą nas podwieźć nawet o centymetr, ja jestem ksiądz Grzegorz z Plebanii, jadę na plan na ósmą, muszę jeszcze się przespać, żeby być jutro w formie, wykapać się.

KOBIETA: A macie moż prawo jasyd, któryś z whas?

butelke!

PARCHA: No, szczerze mówiąc to jakby nie, aaaaa! Chyba że może ona, ale nie przypuszczam. Uwaga!...Kurde, co ty robisz kobieto?

KOBIETA: No tho jak nie mhać po co mi dhupe zawrasacie. Myślałam, zhe masie i temu sie ze mną jeziecie. Ghównno.

Nhe, spoko spoko, nhe zenerwujcie się, jeziemy jak jest.

Bóh dał, Bóh zabrał, n bhyło pythania... Albho ja was naucze, thu jest sprzęgło, thu jest biegi i jeziesz. Albho nie, jhade sama...To jest samochód, tho jest wóz, to jest szysko na kredyt...Spoko sphoko, wyszysko phod kontrolo. Kurwa, phowiem wam. Phowiem wam, ale wam phowiem. Jesteście tacy szczęśliwi, młodzi, then samochód kosztował pięziesiąt tysięcy, za pięziesiąt tysięcy nie może być nis złego.

DŻINA: Sory, ale takie nieśmiałe pytanie, ma pani coś może do żarcia?

KOBIETA: Khurwa, Węgry, Rumuńja, Tursja, wiem, superpiękny kraj. Wszhyscy mówio, Rumunia syf, ghównno, fekhalia, islam, dzieci jedzo ghównno z chodnika, ten, cincinatti dychtator rzaży, luzie jedzo khamienie, a tho jest shuper krhaj z papryką i owhocami, i wakhacjami, i ja tam jeziemy na nharty z mhężem. Ale supher. Jeździcie sobie. Nie macie żadnych rzeczy, żadnych bagażhy, kredytów, pieniędzy, tylko se jeździcie, wolni od tego jedzenia ciągle i srania ciągle, nie mhać pojęcia cso to za syf.

DŻINA: Wie pani, czasem coś znajdziemy na śmietniku, ludzie wyrzucają teraz tak dobre rzeczy, kurczaki całe, parówki. Śmietniki. ~~Chasem jak idę na śmietnik to coś mnie kusi, żeby~~ wiesz. Żeby jak wyrzueam śmieci, to żeby nie puścić na czas worka.

KOBIETA: Jhasne, wyrzucchają, śmietniki śwhietna rzecz, sama kiedhyś abażur wynalazłam sesesja, wszyscy sie pytajo.

(cisza)

DŻINA: No wszystko pięknie. A lać się chce.

KOBIETA: Cso? Mozhesh nasikać tam gdzie chszesz. To jes męża vectra, mie to nie obchozi, a nawet cieszy. Adieu.

(pauza, kobieta jedzie coraz bardziej zygzakiem, rumunom zaczyna być strach)

PARCHA: Hrabino, te, te, te. Wie pani, jedzie się super, fajnie się gada, ale jakbyś jednak pierdyknęła se jakąś kawkę to bylibyśmy wdzięczni, cso?

KOBIETA: Cso? Ty mi słoneszko nie mhów cso mam robhic, bo wzięłam was wyłącznie pho to, że mhyślałam, sze mhacie prawo jhazdy. Więś teraz bez reklamasji.

(jadą zygzakiem dalej)

PARCHA:

Bo jednak rudowęgłowiec IBUPRON, który ma zawieźć nas w pewne miejsca, między innymi do Izraela, odjeżdża niedługo... Mam jutro na ósmą plan, a pani nadkłada strasznie w tych zygzakach i my byśmy woleli jednak nie tyle że nawet żyć, co po prostu... Koleżanka parę dni temu zostawiła dziecko w przedszkolu. Do dziś prawdopodobnie siedzi się tam i bawi klockami.

DŻINA: I po co mi o tym przypominałeś, gnoju? Żeby mi się znowu przypomniało??

PARCHA: Siedzi tam. Bez dobranocki, bez czapki, w niezmienianych majtach, po prostu dramat. Jedziemy na odsiecz. Jak nie wrócimy to ona ochrzantus dostanie od matki taki, że ha.

DŻINA: Gnój. Kutas głupi.

KOBIETA: Alhe jaka magister, posłuchajsie, ja się nie ziwie wsale, bo facht, że sama trochę nawet szuję się najebana i przyznaję to, najebałam się, ale tu nie ma sęsu wysiadać przecież bo to jest dżhika przyroda polska, to są bagna. Błęzie jakaś sytuacja typu stasja benzynowa, jacyś luzie, to se wysiąziecie ale thu was po prostu nie mam sersa wysazać.

Butelka!

(wyciąga spod nóg butelkę i pije, i chce podać dalej)

Chluśniem bo uśniem, hej.

PARCHA: Kobieto, nie wytrzymam z tobą, ty jesteś niepoważna! co to kurwa jest, nie chluśniem tylko skup się kurwa, bo mi nerwy puszczaają, mi, staremu Rumunowi, który niejedno widział! Gdzie my w ogóle jesteśmy? W puszczy białowieskiej? Zatrzymaj się.

Mówię: zatrzymaj się.

KOBIETA (zatrzymuje z piskiem opon, jest środek lasu i ani jednego światelka ani dźwięku):
Prosz. Prosz państwa do lasu. Przystanek na życzenie. Trzeba było od razu powhicieć.
Jutro czyszy kiedyś puście esa, czyszy grzyby są.

He he he he.

(jadą dalej, kobieta pije z gwinta)

Poszekajcie chwilunie, bo mi zwoni.

(odbiera dzwoniący telefon)

No. Nho. Nho. I cso jeszcze, i cso jeszcze. Nie, nie jestem pijana. Jhadę. Z przyjciółmi
moimi, jeśli chsesz wiezieć, jak się nazywacie wy?

PARCHA: Laszlo Szambo. A ona Regina. Na nazwisko Salwe.

KOBIETA (do słuchawki): Regina i Szmeges, moi pszyjaciele. Nie, nie zwariowałam. Barso
po prostu sympatyszni, otwarsi młodzi ludzie fajni, nie, nie jestem pijana, skąd? Czhekasz na
mie od 3 ghozin? Nie, nie jestem pijana. A kto tam tak ghada w tle z tyłu? Nhikt? To ona? No
nie musisz się tak ukrywać z tym, po prostu wphadła dziewczyna na komputerze pograć, a thy
gozinami: gadasz przez telefon, a ona się tam nuzi, smutna i goła, i jest jej zimno, zimno i
chłodno, iż tam do niej, wyliz jej cipe. Nie, nie jestem pijana, nie jestem, a może jestem, a
może nawet jestem. Nie wiem gdzie jestem, bo nie ma tu żadnych tych etykietek tu szczerze
mówiądz. Jest za to jakieś pole, jakiś wręsz las, gałęzie i borówki, może to Nhorwegia? Będę
niebawem, to się uwińcie, i zrhóbcie mi jakhiś obiad. Obiad. Spalcie go i posólcie za mosno.
Żeby był spalony. I za słony, no, thak jak lubie. Bo jhak się nie rozpiardole, to moge wrócić
strasznie głodna. Pa. Adieu.

koniec
słowie

PARCHA: Słyszalaś Dżina? ~~Będziemy niedługo.~~ To już niedaleko. ~~Zdązę na plan.~~ Pani mi
pożyczy telefon, muszę zadzwonić.

KOBIETA: Gdzie łapy? Sory za męża. Strsznie się denerwuje, że mu rozpiżdże ten samochód.
Rozumie go dobrz. Jego kchanka jest ziś, miał byś rmantyszny wieczszór, odrobhiła leksje
zaraz po szkole, pieluche zmieniła i od razu przyszła, wiesie o so chozi, to prawziwa miłość,
ma ją jako Mariusz w tlefonie. A on chozi jak wściekły od okna do okna z miękim fiutem, jej
mówi: posieź tu kchanie, musz obciąć paznokcie, sory i tam stoi w tym oknie i sra w majtki,
zhe przyjedzie jego vectra, narpiew jedno kółko, potem drugie, a kharoserie ja przniose w
reklamówce.

He he he.

AAAAAAAAAAAA!!!

(jest wypadek, samochód wpada na coś w ciemnościach)

(kobieta leży zakrwawiona na poduszce powietrznej, a rumunom nic się nie stało, przed maską leży dzik)

PARCHA (oburzony): ~~No i co to jest?~~ Co to jest?

KOBIETA (tracąc przytomność): Jeż.

PARCHA: Jeż.... Jeż! *Dziękuję* Ja ci dam jeż.

E, pani magister, e, pobudka. Oż ty, pani magister kopnęła w kalendarz. To nas wystawiła do wiatru no naprawdę, w szczerym polu, w guszy no niepoważna.

DŻINA: No to udziel jej pierwszej pomocy.

PARCHA: Jha? A ty myślisz że to jest tak hop siup? Nie mam czasu, spieszę się. Nic jej nie będzie chyba, nie?

DŻINA: Skąd wiesz?

PARCHA: ~~Żyje? Żyje. Życie to podstawa.~~ Już ona sobie poradzi, ma charyzmę, sama to przyznaj. Ten wąsik ma taki. Figlarczyka.

DŻINA: Może masz rację, to nie ma już sensu. To co robimy?

PARCHA: Widzisz gdzieś jej telefon? *(Muszę zadzwonić, że chyba spóźnię się na plan.)*?

DŻINA: ~~Chyba~~ poszedł się jebać.

PARCHA: Jak to?! To wykluczone. *Je mon ne 800 plou.*

PARCHA (wyzuła zgnieciony telefon, szuka w nogach, wyciąga butelkę wódki po kobiecie i pije łapczywie):

~~Cheesz lyka? Trochę zostało. Nie mogę się najebać, bo muszę być jutro w formie.~~

Chodź, weźmiemy jej chociaż zegarek. No śliczny masz zegarek kochanie, seico, te brylanciki to szczyt mody, nie miej mi za złe, ale jestem w desperacji. Dwunasta piętnaście. To niemożliwe, chyba ma nieprzestawiony. Czyli jest około jedenastej, czyli jest wciąż szansa, że zdążę.

20 15 po

(zakłada sobie zegarek, sięga po torebkę kobiety)

O ma torebkę, może ma jakąś kaskę, muszę kupić kartę. Nie, ty tam grzeb, ja się brzydzę moralnie, ja w życiu nie ukradłem. Poza może jakimiś epizodami w przedszkolu.

Albo nie, oddawaj, ja sprawdzę, tobie nie można ufać, ty jesteś wariatką i narkomanką.

Gumy do żucia- bierzemy do podziału. Tabletki antykoncepcyjne- to obrzydliwe- chcesz?

DŻINA: ~~Weź to ode mnie.~~

PARCHA: No weź sobie, po tym są fajne halucynacje.

DŻINA: ~~Zostaw mnie~~, bucu. Sam sobie zjedz, twoją pulę genetyczną trzeba kategorycznie powstrzymać.

PARCHA: No weź sobie. Przyda ci się. Niece, dobra, żartowałem, ta rura połowę wyżarła. Taka baba stara pijana, a bestia ciągle się parzy, no no. To obrzydliwe.

DŻINA: ~~Weź się już zamknij, bo nie mogę cię słuchać, idioto, pojebie~~, odłóż tą torebkę, a jak ona może nie żyje i jest trupem, trupowi nie grzeb w torebce...

PARCHA: A co, a może nie pieprzy się, może to bierze na trądzik? Tak? Uspokój się. Kosmetyki, malowanki, pisaki i barwniki do oczu, biorę to dla ciebie, nie ma bata. Przyda ci się, wierz mi, nie widzisz jak wyglądasz, ale ja widzę. Jak nie chcesz, dam komu innemu. Czekaj, może ma drugi telefon. Jest portfel. Trzydzieści złotych ma. TRZYDZIEŚCI ZŁOTYCH! Kupa szmalu. Będzie jakaś stacja to kupimy sobie WACIKI.

(do kobiety) Ty szujo. Wszystko przepiłaś. Ja ci dam.

SCENA 5

(dół. wychodzą z samochodu, zaczynają kuśtykać przed siebie przez całkowitą ciemność)

PARCHA: ~~Bez matki, bez ojca, nareszcie sami do końca.~~ No ja oszaleję. Pijana baba nas wiezie, w dziki wjeżdża, przecież to jest normalnie dzik z lasu. Mógł nas napaść. No ludzie są niepoważni, mogła nas zabić. Ludzie są beznadziejni. Muszę zadzwonić, bo będzie afera.

DŻINA: Zamknij się już, zamknij się już, zamknij się. O to jedno tylko cię proszę.

PARCHA: Dobra dobra, sama się zamknij. Nienawidzę cię. Nienawidzę zawsze tych dziewczyn, z którymi spółkowałem, chociaż ich nie kocham, to obrzydliwe, obrzydliwe, seks bez miłości, to jest porno, wyjmij włóż.

DŻINA: Cso? Co powiedziałeś? Nie pieprzyłam się z tobą, mówiłam ci już. Nie pieprzyłam

się.

TASMA ↓

PARCHA: A skąd mogę ci ufać, no czemu mam ci ufać, jakie mam podstawy? Kobieto, przecież ty masz całkowitą amnezję z tego co wiem, raz pamiętasz, raz nie pamiętasz, Bóg daje, Bóg zabiera, jak ty możesz wiedzieć, czy spałaś ze mną czy nie, jak nawet ja tego nie wiem, proszę cię, nie rozśmieszaj mnie. Podejrzewam że przespałem się z tobą, bo mam doła i prawdopodobnie właśnie przez to, właśnie przez to, po tym to poznaję. Nienawidzę mechanicznego, przemysłowego, instrumentalnego seksu z obcymi kobietami, do których nie czuję nawet pogardy, tylko przeraźliwą otchłań i pustkę ~~obce ciało pod rękami które równie dobrze mogłoby być ciałem zwierzęcia, obce ciało bez żadnej twarzy, papach papach, i jak potem już jest po wszystkim i leżysz. Leżysz. Oddychasz. Twój oddech jak przejeżdżające samochody, jak wyjące syreny, jak opadające cienie. Wszystko jest takie śmieszne. Ślina i sperma schnie jak deszcz. Bo to są soki miłości, soki miłości. Ślina! Sperma! Białko jajka kurzego! I woda z mąką ziemniaczaną!~~

Moskii
→ int.
młodość

DŻINA: Nie pieprzyłam się z tobą, na pewno nie, na pewno nie, mówiłam ci, to wykluczone.

wysae
Joch
obice!

PARCHA: Właśnie że tak! Skorzystałaś z tego że jestem nieświadomy niczego i bezbronny!

(idą w ciszy)

D

pauza tekst

PARCHA (nie wytrzymuje): No to piękną ty jesteś matką nie ma co, Dzieciaka zostawiłaś o tak, w ogóle mi nie mów, wolę nie myśleć, kurwa dzieciak sam w przedszkolu dzień i noc, nawet sprzątaczkę już poszły, woźny poszedł, a ono tam siedzi w kałuży moczu i ciśnie w te samochodziki, bo co ma robić, co ma robić, no co. Wszystkie zabawki się z niego śmieją. Okej okej. Luz, jak zaczynam przeginać, to mi powiedz.

przynie
→

(pauza, idą, nic nie jedzie)

PARCHA: Sory, muszę coś mówić. Bo uśniemy. I zamarzniemy. Zimno mi jest. Zwariuję zaraz z zimna. Jak oni kiedyś wytrzymywali w tych lasach.

DŻINA: To się połóż.

PARCHA: Bardzo śmieszne. Baaardzo śmieszne.

To się połóż

DŻINA: Mi też jest zimno chyba, nie? Zimno jak w piździe.

Mutaję maslin

PARCHA: I co, i chcesz wymusić na mnie że oddam ci kurtkę swoją, tak? To wykluczone. Chociaż prawdopodobnie osiągnąłbym życie wieczne w ciągu piętnastu minut. Mogłabys wziąć udział w procesie beatyfikacyjnym.

(pauza)

PARCHA: Ale myślisz że umrzemy? Już? Tak od razu?

DŻINA: Tak.

(pauza)

PARCHA: ~~Co za beznadzieja, co upadek~~

A coś mi mówiło, żeby dać sobie bastę z dragami, żeby już nie żreć tego świństwa, wy narkomani, to jest dla was codzienność, ale dla normalnego człowieka to jest naprawdę wyniszczające. I proszę cię bardzo, ktoś mi mówi: impreza przebierana pod hasłem "brud, smród i choroby", Ewka cię zaprasza, Mokotów. Przebieram się, staram, żeby sobie maluję flamastrem, jakieś ciuchy śmierdzące, taksówkarz nie chce mnie podwieźć. Przychodzę. Poznaję laskę, a mówiąc nazwiskami CIEBIE, ma być przyjemnie, dyskoteka gra, jakieś zostają mi zaoferowane wynalazki i nagle kurwa jest akcja pod tytułem: Rumunia! Jestem Rumunem! Gdzieś jadę, pieniądze rozdaję! Ja, porządny ksiądz grzegorz, kawaler. ~~To ty mnie na to namówiłaś. Po co mi o tym przypomniałaś! Niepotrzebnie się wkurwiłem i wszystko mi się przypomniało.~~ Spóźnić się na plan- tak. Umrzeć- tak. Ale nie w ten sposób. To jakaś paranoja.

Szczerze mówiąc mimo wszystko podświadomie obawiam się, że mogę nie otrzymać życia wiecznego. To znaczy Bóg wie, że teoretycznie byłem lepszy lub gorszy, ale dobry i w tym świetle byłem w porządku, ale z kolei kościół katolicki się przypierdoli ze swoimi dogmatami, spowiedziami, postami i udupią mnie. Mnie. Księdza Grzegorza udupią.

DŻINA: Boże ty jesteś, widzę jakieś światło.

PARCHA: Niemożliwe. Nie może być.

DŻINA: To jakiś chyba dom.

PARCHA: Dom! Jesteśmy uratowani! Ciepłko! Herbata, ~~nie mówiąc już o jedzeniu!~~ Czysta pościel! Zadzwońię do Warszawy, że trochę się spóźnię, ale na pewno przyjadę.

zakończona PUKANIE

AKT III

SCENA 1

Parcha i Dżina stoją pod drzwiami nieogrodzonego domu stojącego w zupełnym polu i mocno walą w nie, pomocy! Pomocy! Halo! Ratunku! Otwierać kurwa!

Wreszcie zaczynają się rozlegać odgłosy otwierania rozlicznych zamków, skobelków, zasuwek, ciągle nowych i nowych, i wychyla się głowa zarośniętego dziada.

DZIAD: To wy?

PARCHA: Tak, to my. ~~My we własnej osobie.~~

~~prężyć~~
~~do kłapy!~~
~~wygnać Patkę~~
~~mikroport~~

~~Patka~~
~~wygnać~~
~~mikroport~~
~~wygnać~~
~~i wygnać~~
~~Paradzo!~~

TASMA



DZIAD: Jesteście sami?

PARCHA: Oczywiście sami.

DZIAD (odpina łańcuch): Na pewno? → *chodźcie*

DŻINA: Tak, to my. → *chodźcie!*

DZIAD: Wchodźcie. Tylko szybko.

Wnętrze domu Dziada, który zbiera śmieci, wszystko się wala, dwie wanny, buty, wszystkie śmieci poustawiane świata, Chodzi telewizor.

DZIAD (przyglądając się im): Ksiądz Grzegorz? Ależ to ksiądz!

PARCHA: Tak, to ja, jestem tym aktorem, właśnie...

DZIAD: Co za wizyta niespodziewana-zaskakująca. W nocy- późną porą nocną! Ksiądz Grzegorz! Nareszcie-wreszcie ksiądz mnie odwiedził-przyszedł do mnie. To dla mnie zaszczyt- przyjemność. A ta kobieta-dziewczyna to kto?

PARCHA: Koleżanka-znajoma.

DZIAD: Aniela?

PARCHA: Tak. Była prostytutka, narkomanka, wiesz synie. Przygarnąłem ją do siebie- do mnie. → *nie*

DZIAD: A sutanna gdzie?

PARCHA: Jaka sutanna?

DZIAD: Zimno-chłodno w sutannie co? Wieje po jajach. Przyszedłeś po cywilu.

PARCHA: Niechże dziadek przestanie. Bo się rumienię. Ma coś dziadek do jedzenia? Do picia coś ciepłego? Cholernie mi dupa zmarzła. Koleżance też.

DZIAD: Właśnie nie, właśnie nie, liczyłem-oczekiwałem, że właśnie Ksiądz mi pomoże,

Wmiesć motyle

zrobi zakupy. Nie mogę wychodzić.

PARCHA: Jak to? Czemu?

DZIAD: Niech ksiądz nie pyta-nie chce wiedzieć. Jak tylko wyjdę, to przychodzą-przychodzą. Idę, idę i słyszę szur szur, idą, otwierają zamki i dotykają, dotykają. Wchodzą i dotykają. O widzi ksiądz. Nie mogę nigdzie wyjść, bo zaraz muszę wracać.

PARCHA: Telefon dziadek ma?

DZIAD: ~~Ale gdzie tam.~~ Miałem. Ale dzwonili.

(włazi na łóżko)

Tu są ślady. Tu dotykają. Tu dotykają. Tu są ślady, gdzie dotykali. Przychodzą-przychodzą i tak dotykają. Nie mogę ruszyć się ani na chwilę-ani na moment stąd, ani na chwilę, bo przychodzą od razu-zaraz. I dotykają.

PARCHA: Suuuper.

DŻINA: Możemy się przespać u dziadka? Padamy na ryj-na twarz. Przyszliśmy piechotą z Kazachstanu-z Uzbekistanu. Chcemy tylko się przespać i nie będziemy zawracać głowy.

DZIAD: Przespać-przenocować. Zdaje się-wydaje się... Księdzu Grzegorz, zawsze. Ale musicie uważać. Oni nie śpią. Musicie być ostrożni. No chyba jak zobaczą-dostrzegą że to ty, ksiądz grzegorz i się opamiętają.

SCENA 2

PARCHA i DŻINA leżą na łóżku przykryci szmatami, patrzą na zegarek, żują gumę, w klaustrofobicznym pokoiku wypełnionym śmieciami z bulgoczącą łazienką. Dżina bawi się jakimś sznurkiem.

PARCHA: No? No? No?

Masz czego chciałś. To jest twoja impreza, twoja prywatka przebierana "nędza, szczury i choroby", która kosztowała mnie pięć tysi i pracę. Bawmy się! Może pogramy w gry słowne.

DŻINA: W gry słowne.

PARCHA: Nie powtarzaj po mnie. Nie przyjadę na plan, zwątpiłem w to. Będą czekać, będą

dzwonić, będzie afera, wypierdolą mnie stamtąd, to pewne i wezmą jakiegoś bezsensownego aktora, powiedzą widzom że ksiądz grzegorz po pożarze przeszedł operację plastyczną i wygląda teraz zupełnie inaczej! To skandal! Jestem w totalnej piździe!

DŻINA: W piździe.

klepa
PARCHA: Gdzie jest moja komórka? Gdzie ją zostawiłem? Może ty mi jebnąłaś? Nie. Ty lepiej pomyśl o swoim dziecku. Zostawić dziecko w przedszkolu, to jest duże osiągnięcie moralne. Lepiej byś go wcale nie rodziła. Jak on ma na imię? To jest syn, tak?

(cisza)

No mów coś do mnie, bo zasnę. Przyjdzie nocą dziadek z prętem i będzie myślał, że przyszliśmy mu dotykać i nas zajebie. Ja będę czuwał, ale pytam się dlaczego ja mam czuwać, a nie ty? Dlaczego ja mam za to wszystko ponosić odpowiedzialność? Kim ty w ogóle jesteś? Z zawodu? Czym się zajmujesz?

DŻINA: Jestem artystką życia.

PARCHA: O o o. Tak podejrzewałem właśnie. A poza tym co robisz?

DŻINA: Czy ja wiem?

Nie za bardzo tak.

PARCHA: No właśnie.

DŻINA: Jakies faktury wypełniałam...

PARCHA: Muszę zadzwonić do swojej agentki, bo będzie źle.

DŻINA: Matka mi to załatwiła. Ale poszłam tam na kacu, te cyferki kompletnie mi się troiły w oczach, bo to były takie słupki, rządkie, kolumny, siedziały tam takie różne szmaty w zaropiałych sweterkach które sobie zrobiły se na szydełku i się obcinały na mnie. Jestem pewna na stówę, że po godzinach pracy kserowały sobie cyce w kserze i oglądały co wyszło. Aha, i jeszcze pracowałam latem w takiej budce. Smażyłam kiełbasy, frytki, rozumiesz, na metrze kwadratowym, ja i sto pięćdziesiąt litrów wrzącego trzyletniego tłuszczu, i ja, kobieta-olej. Ale zawsze coś jebnąłam, jakieś dziesięć złotych i wieczorem miałam dziesięć złotych, DZIESIĘĆ ZŁOTYCH, i szłam do knajpy taka dumna na browara i siedziałam z takim ryjem czerwonym jak szynka konserwowa HAM, kobieta-kielbasa i olej kapał mi z włosów na stół, a moja matka mówiła: nareszcie, nareszcie, nareszcie coś, nareszcie.

PARCHA: No to bardzo niefajnie. Musisz coś ze sobą zrobić, wziąć się za coś. Chyba że rzeczywiście nie masz żadnego talentu.

DŻINA: No i tak chodzę, wychodzę i chodzę, wiesz, wchodzę i wychodzę, generalnie to po prostu pieprzę się z różnymi takimi palantami jak ty, chociaż wcale mi się nie chce, po prostu idę do nich bo chcę się przespać w spokoju, żeby mi nikt nie darł ryja nad uchem, jak się obudzę skacowana, wiesz my mamy kawalerkę, siedemnaście metrów, jak ci ktoś pierdolnie jakimś czajnikiem albo garkiem nad uchem to to nie są żarty na kacu, jak umierasz a ci dziecko przyniesie pianinko do łóżka i zacznie napierdalać "jesteśmy jagódki", "kokoszcza ważyła jajeczka", a oni myślą, że idę do nich bo chcę uprawiać z nimi seks życia w siedemnastu pozycjach i nie ma przebaczyć, choćby im zwisał i powiewał, to muszą chociaż raz włożyć i wyjąć, bo inaczej nie ma, nie ma, nie liczy się. A rano jest: o Boże, gdzie jest twoje ubranie, na pewno strasznie się spieszysz, bo ja tak, pijesz jeszcze tą herbatę? Jak chcesz dam ci termos!

He he he. He he he. A ja już jadę tramwajem, już jadę, pa-pach pa-pach. Wtaczam się po schodach, otwieram drzwi. Gdzie byłaś?! Zobacz! Co ty wyprawiasz! To jest twoje dziecko!

Mamo mamo! Kto był ojcem Kopernika?

Lepiej mu powiedz, kto jest jego ojcem, jego, no??

Bóg (a któżby inny?)

Cały dzień grał w hero;ów! A na koniec się zesikał. Przepraszam cię, ale włączam odkurzacza.

Mamo, jak kokoszcza ważyła jajeczka!! Jak kokoszcza ważyła jajeczka!! Temu dała, temu dała, a temu nic nie dała!! I firr poleciała. Mamo! Mamo!

Ale ta, ona też się z kimś kurwi, tak czytałam.

Nie, posłuchaj lepiej jak on nauczył się grać hymn na pianinku! No posłuchaj! Wszystkie zwrotki! I od tyłu też! Idź po pianinko i zagraj mamie. Nie tam, głupolu.

A ty jak ty wyglądasz? Nie masz domu? W zsybie nocowałaś? ➤

PARCHA: No to ja ci słonko już nie pomogę. Ale to bardzo bardzo niedobrze, że tak postępujesz, powinnaś z tym skończyć, spotkać kogoś, kto nie będzie traktował cię jak szmatę. A robiłaś sobie test na HIV? Powinnaś. Bądźmy poważni, musisz znaleźć sobie chłopaka, który może cię pokocha a może nie, ale nie można ciągle robić z siebie ściery. Może to u ciebie jakiś podświadomy kompleks, może to spowodowały złe relacje z ojcem.

DŻINA: Bóg naszym ojcem.

PARCHA: Ja osobiście...

DŻINA: Nie miałbyś pożyczyć pięć stów?

PARCHA: Ja?? Tobie??.

DŻINA: Moje dziecko jest strasznie brzydkie. Wszystkie kobiety idą z normalnymi dziećmi, dlaczego ja nie mam normalnego dziecka, tylko takie brzydkie?

fa orobisze

PARCHA: Nienawidzę przypadkowego seksu z jakimiś kobietami, dla których jestem księdzem grzegorzem, a one myślą że w ten sposób potwierdzą swoje istnienie w świecie, że ze mną spały, spałam z księdzem grzegorzem, już nie jestem nikim, tralalala, spałam z księdzem grzegorzem dziewczyny, ale się działo, myślałam że oszaleję.

2

DZINA: Nie mogę tam wrócić. Ona mnie zajebie.

jest

PARCHA: Nienawidzę tego, a najgorsze jest to że zawsze mnie naciągną jakimiś fortelami, chodź, mamy fajne albumy, mamy fajne kolekcje znaczków filatelistycznych, mamy różne smaki herbat, no chodź, ta półeczka to z ikei, tu mamy to, a tu mamy to, FAJNE?

3

DZINA: Muszę się iść wysikać. (idzie do łazienki)

→

Młody port zgorze Patka!

PARCHA: Tu mamy to a tu mamy tamto a tu mamy cycki, kompletnie nie zwracaj uwagi. To tu, to tam, to są nasze rajstopy, tam je rzucamy o, a ty, jak grasz, to tak bardziej tego czy tamtego, bo ja znowuż zastanawiałam się, a tutaj to jest blizna, okropna, okropna wprost blizna, no masz ci los. No to masz, to sobie oglądaj, tam jest to i to jest to, a ja idę się wykapać. O, już wróciłam, i co, i fajnie, nie? No i co teraz? W ubraniu śpisz, zwariowałeś? Chodź, pokażę ci gdzie będziesz spał, jeśli mam być szczerą też tu będę spać, z tobą, nie wierzysz? Zobacz. Ja i ty, ty i ja, i ja i ksiądz grzegorz, bo to kompletna pomyłka że jestem taką zwykłą barmanką w Kafe Kafe, zwykłą rozdawaczką gazety Metropol w bramie uniwersytetu, to przecież jakiś absurd, żebym ja była tak zwykła, skoro jestem całkowicie nie taka zwykła, a wręcz przeciwnie, bo jesteś ty ty i ja cię znam.

4

A ja leżę jak kompletna skopana dziwka na zgliszczach.

Zastanawiam się czy wyłączyłem żelazko.

Zastanawiam się jakie tramwaje stąd mogą jechać.

Co za jebana Rumunia. Co za samotność.

O, już się spuściłeś, to właściwie dobrze, ja szalenie się w ogóle cieszę. Teraz idę spać. O, już się obudziłam, już wychodzisz? Ale dokąd? Za chwilę przyjdą dziewczyny cię obejrzeć! Mówią że jesteś dla mnie strasznie po prostu strasznie! I że taka dziewczyna jak ja! I mówią, że jak taki będziesz taki to!

DYM!

I jadę, jadę tramwajem. Bez matki. Bez ojca. Nareszcie sam do końca.

A teraz jeszcze kurwa wyjebali mnie z pracy, nie, wyjebią, za trzy godziny. Jestem nikim. Jestem skończony.

(w nowym napadzie euforii, staje pod drzwiami łazienki)

Dzina! Dzina? Ej.

Ja wiem już, jaki jest twój problem w życiu, właśnie to sobie uświadomiłem, to strasznie proste.

DZINA (próbując zrobić sobie stryczek): No?

PARCHA: Tylko się nie obraż. Ty nie masz w życiu miłości! To takie proste! Nie kocha cię nikt po prostu! Nikt cię nie kocha, dlatego jesteś taka nieszczęśliwa, to że spółkujesz z jakimiś tam, którzy cię nie kochają, to jest jałowe, puste, to nic nie wnosi. Miłość jest w życiu

najważniejsza, ktoś kto rano nie powie ci "wypierdalaj", tylko wiesz. Dżina? Miłość cię oczyści.

→ KONIEC DYMU!

Te, te, co ty tam robisz?

Kąpiesz się? Po co?

Wylaż, nie chcę tu sam siedzieć, boję się. Sama se poszłaś do łazienki, a mnie tu zostawiłaś.

Nie podglądam cię.

Po co się kąpiesz?

Nie będę się z tobą pieprzył i tak, choćbyś się wyparzyła wrzątkiem.

Dżina, e!

Żartowałem tak, idiotko.

Otwórz te drzwi kurwa.

Otwórz te drzwi!

→ Włgnąć klimat fotce.

(szarpie za klamkę, otwiera drzwi)

(w środku wisi Dżina, która się powiesiła w międzyczasie)

No ale co ty zrobiłaś?! Po co to zrobiłaś?!

Jak tak w ogóle można?! Co to jest? Co to jest? Natychmiast stamtąd złaż.

AAAA!!

DŻINA: No powiesiłam się tak.

PARCHA: No to sobie tu wiś, bo ja stąd spadam.

DŻINA: Nie, kurwa, nie możesz mnie tu samą zostawić.

PARCHA: W ogóle mnie nie prosz, ja stąd spierdalam.

AAA
—

Wolalrze Gon!
Amiluofer

I co następuje dalej, a co ja piszę co się by się działo wtedy: wybiega Parcha, a Dżina odcina się scyzorykiem i biegnie za nim, odpychają po drodze przerażonego dziadka w kałesonach: szczęść boże, spieszymy się na nasz prom!

Po śniegu nadpływa Rudowęglowiec Ibupron, wbiegają na jego pokład, gdzie zyczliwie wita ich rumuńska załoga i pasażerowie: nareszcie, nareszcie!. Oni rozdają ulotki ze szkół językowych i papierki po słodyczach, a wszyscy całują ich po rękach. Ekstatyczny bal absolwentów opieki społecznej. Uczestnicy jedzą gałęzie i ziemię, w rękach trzymają stare obwisłe balony, śpiewają przenikliwe rumuńskie pieśni. Kelner mówi do Parchy: Panie Bułacze, to dla nas wielki zaszczyt. Specjalnie dla pana i żony przygotowaliśmy jedną całą paprykę z nadzieniem ze ścinków wędlin! Czy zechce pan skosztować?

PARCHA: Oczywiście, ale muszę umyć ręce, jestem cały dzień w podróży.

Wchodzi do łazienki. A tam wisi Dżina.

1. 2017 34.26.04.10" 38.30.05.
 2. 1.03. 35 -11- 18" 58 31.05
 3. 2.03. 36 27.04.10"
 4. 3.03. ~~37 27.04.18"~~

5. 4.03. 31.28.04"
 6. 14.03. 11" 2 28.04
 7. -11- 18" 3.30.04.
 8. 15.03. 10" 4. 4.05.
 9. 21.03. 12³⁰-17" 5.5.05.
 10. 22.03. 12³⁰-17" 6.7.05.
 11. 23.03. 17"-22" 7.30.05.2017
 12. 28.03. 11³⁰-14" 8.31.05.2017
 13. 28.03. 18"-22" 9.10.06.2017
 14. 28.03. 10"-14" 10.18.06.2017
 15. 30.03. 10"-16" 11.20.06.2017
 16. 31.03. 10"-16" 12.14.06.2017
 17. 4.04. 12³⁰-16" 13.15.07.2017
 18. 5.04. 12³⁰-15³⁰ 14.27.07. -"
 19. 6.04. 12³⁰-16" 15.28.07. -"
 20. 7.04. 10"-15" 16.08.17 -"
 21. 8.04. 10"-14" 17.8.09.07.
 22. 13.04. 10"-14" 18.10.09.07
 23. 13.04. 18"-22" 19.13.07.17
 24. 14.04. 10"-14" 20.11.10.17
 25. 18.04. 10"-14" 21.12.10.17
 26. 18.04. 18"-22" 22.13.10.17
 27. 18.04. 10"-14" 23.14.10.17
 28. 20.04. 10"-13" 24.15.12.17
 29. 21.04. 10"-16" 30.12. / 25
 30. 22.04. 10"-14" 31.12. 26
 31. 24.04. 10"-21" -11- 27
 32. 25.04. 10"-14" 30.01. 28
 33. 25.04. 18" 1.02. 28
 27.02. 30
 28.02. 31
 4.03. 32

17.03. 33
 14.04. 34
 15.04. 35
 14.08. 36?
 15.05. 37
 2.02.18. 38
 3.02.18. 39

CO